

Rodzina

nr 2 (99) 2024

Odkupiciela

Biuletyn Wyższego Seminarium Duchownego Redemptorystów w Krakowie



Owocujący

Umocnieni

Zakorzeni

Słowo o. Rektora	3
W drodze do...	
Owoce misji w Kazachstanie.....	4
Wielkie dzieła Boże rosną powoli	7
Być redemptorystą	
Jak to było z tą koronacją?	10
Duchowość	
Przesłanie ikony Nieustającej Pomocy	16
Boży szalencie	
Koronacja Cudownego Obrazu – owoc pracy pierwszych tuchowskich redemptorystów	20
Rodzina Rodziny	
Cudowne świadectwo	26
Razem w Misji	
Kościół surowych twarzy?	28
Dlaczego jestem we wspólnocie?	30
Młodzi młodym	
Kradnę konie z moim Bogiem... ..	32
Bóg wie, kiedy będę gotowa	35
Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Powołań Redemptorystów	
„Wakacje, znów będą wakacje”... ..	39
Wydarzyło się	
Postulat.....	41
Nowicjat.....	42
Studentat	43
Fotokronika	45

Zespół redakcyjny: br. Tomasz Pasięka CSsR, br. Robert Krotowski CSsR,
br. Jakub Stanisław CSsR, o. Szczepan Hebda CSsR, o. Artur Pruś CSsR

Projekt okładki: Małgorzata Wójcik
Skład: Małgorzata Wójcik
Korekta: Mateusz Cich
Druk i łamanie: TOP DRUK Sp. z o.o., Sp. K., ul. Nowogrodzka 151A, Łomża,
NIP 718-21-41-097, KRS 0000533690,

Adres redakcji: Redakcja Rodziny Odkupiciela, ul. Zamoyskiego 56, 30-523 Kraków,
tel. 12 260 97 00; wsd.redemptor.pl/rodzina-odkupiciela/

Prenumerata: dowolna ofiara Nakład: 3000 egz.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i korekty tekstów oraz zmiany ich tytułów.

ISSN 1231-1936

Czy jest już czas na owoce?



O becny numer „Rodziny Odkupiciela” zamyka rozważaną przez nas od pewnego czasu triadę: zakorzenieni-umocnieni-owocujący. Nie możemy w nieskończoność jedynie inwestować, bo chcemy kiedyś cieszyć się owocami – ale kiedy? Nie chodzi jedynie o to, aby szybko coś rośło i owocowało. Kiedy Bóg chce, by powstał grzyb, potrzebuje na to sześciu godzin. By urosł dąb, musi upłynąć sześćdziesiąt lat. Czy aby na pewno zawsze chcielibyśmy być grzybem? No właśnie... Na jakie owoce czekamy? Jak długo wypatrujemy efektów i jak sami będziemy owocować?

Podczas jednej z katechez środowych papież Franciszek mówił: „Nasze życie nie ma się zamykać w wyimaginowanej ziemskiej doskonałości. Jego przeznaczeniem jest wyjście poza nią i przejście przez śmierć (...). Istotnie, nasze trwałe miejsce, nasz punkt dojścia nie jest tutaj na ziemi, lecz znajduje się u boku Pana, tam, gdzie On mieszka od zawsze. Tu na ziemi rozpoczyna się okres «nowicjatu», jesteśmy uczniami życia, którzy pośród tysięcy trudności uczą się doceniać Boży dar (...) i sprawiać, by przynosił owoce”.

Czy więc ten czas, który przeżywamy, daje nam nadzieję na dobre owoce? Czy dobrze inwestujemy w nasze życie, pielęgnujemy i nawozimy je? Na jakie owoce tak naprawdę czekamy?

o. dr Jacek Zdrzałek CSsR,
rektor WSD Redemptorystów

Uprzejmie informujemy, że **dnia 29 IX 2024 r. o godz. 12:00, w sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krakowie zostanie odprawiona Msza Święta w intencji wszystkich Czytelników i Dobrodziejów biuletynu seminaryjnego „Rodzina Odkupiciela”**. Dziękujemy za to, że jesteście z nami!

Ponadto pragniemy przypomnieć, że na stronie internetowej naszego seminarium – wsd.redemptor.pl/rodzina-odkupiciela – pojawiają się już archiwalne numery naszego biuletynu w formie elektronicznej.

W celu zaprenumerowania za dowolną ofiarę „Rodziny Odkupiciela” prosimy o kontakt z Redakcją (adres przy spisie treści).

Redakcja



br. Andrej Skokan,
nowicjusz

Owoce misji w Kazachstanie

Szczęść Boże, lub - jak powiedziałbym to w moim ojczystym języku - Pochváleny bud' Pán Ježíš Kristus!

Jestem Andrej, mam 24 lata i pochodzę z małej słowackiej wioski niedaleko Tatr. Obecnie mieszkam w Lubaszowej, gdzie przeżywam swój nowicjat - to czwarty rok mojej formacji w Zgromadzeniu Najświętszego Odkupiciela. Zanim jednak trafiłem do redemptorystów, spędziłem rok jako świecki misjonarz w Kazachstanie. W tym artykule chcę podzielić się z wami owocami tego czasu.

Od najmłodszych lat, jak prawdopodobnie większość z was, dorastałem w katolickiej rodzinie, gdzie byłem wychowywany w duchu naszej świętej wiary. Kiedy jednak osiągnąłem wiek nastoletni, zacząłem wierzyć w różne kłamstwa o Bogu, które spowodowały, że oddaliłem się od Niego. Na szczęście Pan wysłuchał modlitw moich bliskich i gdy miałem 15 lat, doświadczyłem siły Bożej miłości, która zmieniła moje życie i spojrzenie na Stwórcę. Można zapytać, jak to się ma do misji, ale to właśnie od tego momentu wszystko się zaczęło. To właśnie podczas tego doświadczenia spotkania z żywym Bogiem zrodziło się we

mnie pragnienie niesienia Jego Miłości każdemu człowiekowi, zwłaszcza tym, którzy jeszcze o niej nie słyszeli.

W kolejnych latach po moim nawróceniu uczestniczyłem w Diecezjalnej Szkole Animatora. Podczas codziennej modlitwy zacząłem dostrzegać, że Bóg wzywa mnie, abym poświęcił Mu rok swojego czasu na misjach w Kazachstanie. Moja pierwsza reakcja była podobna do zachowania Mojżesza, gdy Bóg go powołał: widziałem wtedy tylko swoją słabość i brak zdolności. Powiedziałem, że nie mówię w żadnym obcym języku, że się jąkam, że nie mam pieniędzy na bilety lotnicze ani wizy (a nie chciałem prosić o nie rodziców), a na koniec dodałem, że mam celiakię i nie wiem, czy sprzedają tam jedzenie bezglutenowe. Bóg rozbroił mój argument w ciągu minuty, kiedy powiedział mi: „Andrej, nauczysz się języka. Wykorzystam twoje jękanie, by jeszcze bardziej pokazać swoją siłę. Zajmę się też pieniędzmi. A, i nie martw się, nie umrzesz z głodu”. Po tej krótkiej odpowiedzi spędziłem jeszcze jakiś czas na rozeznawaniu z moim duchowym przewodnikiem i w końcu zdecydowałem się „wypłynąć na głębie”. I rzeczywiście, w ciągu następnego roku doświadczy-

łem spełnienia tej Bożej obietnicy: Pan zatroszczył się o wszystkie finanse, a ja nie musiałem nikogo o nie prosić. Nie umarłem z głodu (choć muszę przyznać, że na początku moja dieta nie była zbyt urozmaicona), bardzo szybko nauczyłem się języka, a kiedy po raz pierwszy przemawiałem, dając świadectwo na spotkaniu młodzieżowym, w ogóle się nie zająknąłem. Ten pierwszy owoc nazwałbym zaufaniem w to, że Boże możliwości przewyższają nawet nasze największe słabości, co byłem w stanie rozpoznać nie tylko w tych kilku obszarach, ale na co dzień, kiedy musiałem zmagać się z samym sobą.

Drugim owocem, którego mogłem doświadczyć dzięki posłudze misjonarza, a który trwa także po powrocie z nich, jest dostrzeżenie mocy głoszonej Ewangelii. Na misjach, po codziennej pracy fizycznej, organizowaliśmy wiele spo-

tkań z ludźmi - różne kursy ewangelizacyjne, zebrania wspólnotowe, spotkania mężczyzn i kobiet, a także modlitwy uwielbienia i o uzdrowienie. Podczas tych wydarzeń zacząłem zdawać sobie sprawę z jednej ważnej rzeczy, mianowicie z tego, że jakiego Boga głosimy, takiego Go potem widzimy, gdy działa. Kiedy na spotkaniu ewangelizacyjnym rozmawialiśmy z ludźmi o miłości Boga Ojca, pod koniec kilka osób podeszło do nas i powiedziało, że po raz pierwszy w życiu doświadczyli tej miłości. Innym razem, gdy mówiliśmy o tym, jak Jezus uzdrawia dzisiaj, w ciągu kilku następnych dni przychodziły do nas świadectwa o tym, jak ludzie zostali uzdrowieni podczas wspólnej modlitwy. Najbardziej jednak zaskoczyło nas to, że podczas kryzysu koronawirusa zdaliśmy sobie sprawę, że moc głoszonego Słowa nie ograniczała się tylko do bycia razem





w jednym miejscu, ale że Duch Boży dotykał ludzi także poprzez różne transmisje i połączenia online lub modlitwy telefoniczne.

Trzecim wielkim owocem była dla mnie możliwość poznania tego, jak ludzie żyją swoją wiarą poza granicami Słowacji. Tak, było wiele rzeczy w ich życiu, których czasami nie mogłem zrozumieć jako Słowak, ale z drugiej strony było też wiele sytuacji, które bardzo mnie podbudowały. Przejawiało się to na przykład w tym, że niektórzy ciągle spóźniali się na niedzielną Mszę Świętą (co mnie irytowało), ale z drugiej strony ludzie ci poświęcali dużo czasu na budowanie relacji po niej, czasami pozostając ponad godzinę w naszym centrum duszpasterskim, gdzie po prostu pili herbatę i interesowali się nawzajem swoim życiem.

Inną rzeczą, którą zauważyłem, było to, że bardzo mało z nich chodziło do kościoła – i to tylko dlatego, że tak zostali wychowani. Gdy przeprowadziłem

z nimi więcej rozmów, zacząłem odkrywać głębię tego, jak te osoby myślą o swojej relacji z Bogiem. Zaskoczyło mnie również to, że większość z nich miała swoją wiarę utwierdzoną przez różne sytuacje życiowe, w których w jakiś sposób doświadczyli Bożej obecności (nie była to więc tylko teoretyczna wiara), a także to, że ta wiara kosztuje ich więcej niż nas, ponieważ oprócz pracy przez 12 godzin dziennie - 7 dni w tygodniu - muszą brać wolne lub modyfikować harmonogram tylko po to, aby pójść do kościoła. Inni z kolei pochodzą z rodzin, w których możemy znaleźć więcej niż jedno wyznanie religijne. Czasem brakuje mi takiej wiary u nas, w Europie.

Na koniec chciałbym zachęcić was wszystkich, abyście nie bali się zaufać Bogu i mówić Mu „tak” każdego dnia. Wierzę, że jeśli to zrobimy, razem przyniesiemy wiele owoców, które pewnego dnia prześlemy Barankowi, ponieważ On jest tego godzien.

br. Krystian Grabowski CSsR,
rok III



Wielkie dzieła Boże *rosną powoli*

Często mówi się, że pierwszym etapem formacji jest dom rodzinny. Patrząc na przebieg mojego życia, nie mam żadnych wątpliwości, że to prawda. Rodzina była początkiem mojej drogi życia zakonnego, jednak muszę przyznać, że miałem także niewyobrażalne szczęście być członkiem Ruchu Światło-Życie (szerzej znanego jako Oaza), któremu zawdzięczam ogrom dobra i dzisiaj zbieram wiele owoców.

Moja przygoda z tym środowiskiem zaczęła się, gdy miałem zaledwie sześć lat. Byłem wtedy trochę nieświadomym dzieckiem, które siostra zabrała na spotkanie do kościoła. Spodobało mi się tak bardzo, że zostałem trochę dłużej. Początkowo byłem raczej biernym oazowiczem, obserwującym z boku wszelkie działania starszych kolegów i koleżanek. Pamiętam do dziś, jak bardzo byłem zachwycony tą radością tak wielkiej liczby młodych ludzi i już wtedy zapragnąłem, aby w przyszłości robić to samo – tworzyć taką grupę. Dziś wiem, że to doświadczenie zaowocowało i doprowadziło mnie do kolejnej wspólnoty – redemptorystów.

Przez kilka kolejnych lat trwałem w pewnego rodzaju stagnacji, ciągle brakowało mi czegoś więcej. Radykalna zmiana nastąpiła w chwili, gdy wyjechałem na moje pierwsze rekolekcje oazowe w Łomnicy-Zdroju. To był moment, kiedy wszystko się odmieniło. Sam zamysł formacji oazowej jak i rekolekcji to Duchowe Odrodzenie albo - jak lubił mówić Sługa Boży ksiądz Franciszek Blachnicki – *Narodzenie się na nowo*. Tego właśnie tam doświadczyłem pierwszy raz, a potem, konsekwentnie, coraz częściej. Te



rekolekcje, jak i każde następne, były dla mnie niesamowitymi doświadczeniami duchowymi. To tam nauczyłem się lepiej modlić, tam spędziłem mnóstwo czasu na adoracji Najświętszego Sakramentu, tam poznałem Liturgię Godzin, w końcu to tam pierwszy raz usłyszałem głos powołania.

Gdy dowiedziałem się, że mam napisać artykuł o owocach mojego udziału w życiu oazowym, pomyślałem, że nie będę miał dużego pola do popisu. Nie byłem wówczas świadomy bogactwa, jakie zawdzięczam Oazie. Żyjąc z dnia na dzień, nie myśli się o pewnych wydarzeniach, swoich zdolnościach czy charakterze jako o owocach przeszłości. Gdy jednak spojrzę się z innej perspektywy, to wszystko nabiera zupełnie nowych barw.

Najbardziej widocznym owocem jest mój habit, a dokładniej mówiąc, powołanie do życia w Zgromadzeniu Najświętszego Odkupiciela. Myślę, że gdyby nie Oaza, dziś mógłbym być w kompletnie innym miejscu. Wierzę mocno w działanie Opatrzności Bożej i tutaj mocno je dostrzegam. Bóg poprowadził mnie przez tę wspólnotę i postawił na mojej drodze wiele osób i sytuacji, które pomogły podjąć mi decyzję o wstąpieniu do seminarium redemptorystów. Pamiętam, że formacja oazowa bardzo mocno naciskała na dojrzwianie do tego, by móc mądrze podejmować decyzje w dorosłym życiu. Z pełną świadomością mogę powiedzieć, że do tego zostałem przygotowany i w taki też sposób starałem się wybierać swoją przyszłość. Sam czas po wstąpieniu do zgromadzenia pokazał, jak wiele dała mi Oaza. W trakcie formacji, zwłaszcza początkowej, często przewijały się tematy porusza-

ne na spotkaniach oazowych. Dzięki temu modlitwa była o wiele łatwiejsza, a praca z młodzieżą nie wydawała się taka straszna.

Pierwsze, co przychodzi mi na myśl, gdy słyszę Ruch Światło-Życie, to ludzie. Nie ma dla mnie innego owocu, który by sprawiał tyle radości i przywoływał tak wiele dobrych uczuć jak ludzie, których Pan Bóg postawił na mojej drodze. Są to najlepsze relacje, jakie nawiązałem. Nie bez powodu przyjaźń, którą wtedy zawarłem, przeszła do oazowych legend i została nazwana „wielką trójką oazową”. A tak zupełnie poważnie mówiąc, w dzisiejszym świecie, gdzie kontakty międzyludzkie często są powierzchowne, Oaza stanowiła dla mnie i dla wielu innych bezpieczne miejsce, gdzie mogliśmy być sobą, dzielić się swoimi radościami i trudnościami oraz wzrastać razem w wierze. Wspólne przeżywanie rekolekcji, formacji podstawowej, modlitwa i praca na rzecz wspólnoty zbliża ludzi do siebie w wyjątkowy sposób. Dziś, patrząc na te wszystkie osoby, jestem wdzięczny Bogu za to, że je poznałem i jestem przekonany, że będą to przyjaźnie na całe życie. Najpiękniejsze uczucie to obserwowanie jako animatora tego, jak kolejni oazowicze dorastają i dojrzewają. Gdy dzisiaj ich widzę, to poza faktem, że czuję się staro, jestem też dumny z tego, że kiedyś byli pod moimi skrzydłami.

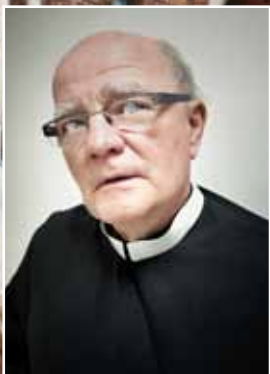
Moja wiara została ukształtowana przez Oazę, a owoce tego dostrzegam chociażby w jej fundamentach. Ksiądz Franciszek Blachnicki w swoich konspektach stworzył Drogowskazy Nowego Człowieka, które stały się również moimi drogowskazami. Jezus Chrystus, Niepokalana, Duch Święty, Kościół, Słowo Boże, Liturgia, Świadectwo, Nowa Kultura i Agape są wyryte w moim



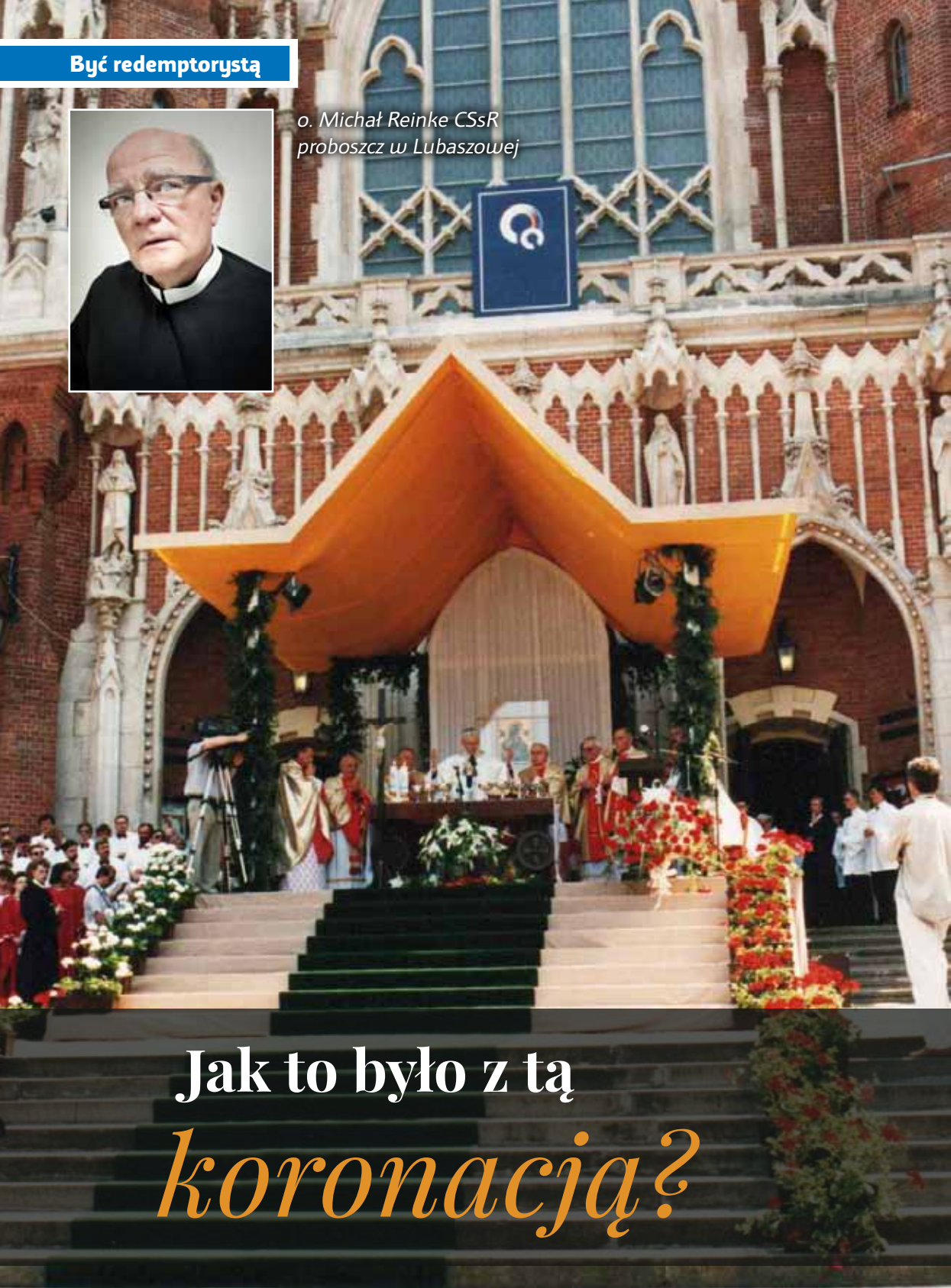
sercu i kierują mnie ku niebu. Moja wiara nie zawsze jest tak samo mocna, ale dzięki wielu doświadczeniom wiem, że to nie jest powód do poddania się, ale do dalszej walki i wytrwałości. To jest ta siła, o którą w młodych ludziach walczył założyciel Oazy.

Służba i zaangażowanie to owoc, na który bardzo mocno pracowałem (i czynię to nadal). Działalność we wspólnocie to nauka tych postaw. Wiara nie jest tylko prywatną sprawą, ale powinna przekładać się na konkretne czyny miłości wobec bliźnich. Patrząc z perspektywy czasu, uważam, że wrażliwość, jaką mam, zawdzięczam właśnie Oazie, a wiara, o którą walczę każdego dnia, przekłada się na konkretne działania wobec bliźnich.

Moja wieloletnia działalność w środowisku oazowym przynosiła i w dalszym ciągu daje mi wiele owoców. Układając jednak wszystkie myśli i systematyzując wszystko po kolei, dostrzegam, że ksiądz Franciszek Blachnicki miał rację, mówiąc: „Wielkie dzieła Boże rosną powoli”. Nie zawsze wszystko wychodzi od razu, czasem trzeba cierpliwości, a niekiedy potrzeba usiąść i spojrzeć na swoje życie z innej perspektywy, z wdzięcznością.



o. Michał Reinke CSsR
proboszcz w Lubaszowej



Jak to było z tą *koronacją?*

Nasza parafia w Krakowie w tym roku obchodzi trzydziestolecie koronacji ikony Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Z tej okazji w imieniu redakcji „Rodziny Odkupiciela” brat nowicjusz Piotr Malesa przeprowadził wywiad z ówczesnym krakowskim duszpasterzem, ojcem Michałem Reinke.

Brat Piotr Malesa: Szczęść Boże, Ojciec Michale.

Ojciec Michał Reinke: Szczęść Boże.

PM: Obecnie jest ojciec proboszczem w parafii pod wezwaniem św. Gerarda w Lubaszowej, ale nie zawsze tak było. Jakie były poprzednie funkcje ojca w Zgromadzeniu?

MR: Po święceniach, od 1984 roku, byłem katechetą we Wrocławiu i uczyłem dzieci przy parafii. Później poszedłem do Lublina, gdzie zacząłem studiować historię sztuki, ale przeniósłem się na teologię pastoralną, bo bardziej chciałem pracować w duszpasterstwie niż zostać sztukmistrzem. Po trzech latach zostałem ponownie skierowany do Wrocławia w charakterze katechety, a w 1990 roku zostałem proboszczem w Krakowie – tę funkcję pełniłem przez dwanaście lat. W 2002 roku na sześć lat trafiłem do Barda jako kustosz i proboszcz, później na trzy lata do Warszawy na Karolkową. Następnie przez dwa lata byłem w Głogowie, dwa lata we Wrocławiu, a od 2015 roku jestem proboszczem w Lubaszowej. Tak wyglądała cała historia mojego kapłańskiego życia.

PM: Naszą rozmowę chciałbym poświęcić ważnemu wydarzeniu, jakie miało miejsce podczas pełnienia przez ojca funkcji proboszcza w Krakowie, mianowicie o koronacji ikony Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Skąd w ogóle pomysł na tę inicjatywę?

MR: Gdy ojciec Leszek Gajda, ówczesny prowincjał, kierował mnie tam, od

razu mówił: „No, może ci się uda ukoronować ikonę Matki Bożej w Krakowie. Zmagaj się z tą myślą”. Kiedy objąłem parafię, w czerwcu pojechaliśmy z ojcem prowincjałem od razu do kardynała Franciszka Macharskiego, który powiedział nam: „Ojcowie, ukoronujcie ten obraz, ukoronujcie”.

To był pierwszy pomysł - od księdza kardynała, a później, na spotkaniach dekanalnych, księża często nawiązywali do tego: „Zróbcie już tę koronację ikony”. Papież pomógł w podjęciu decyzji, bo w 1991 roku, w 125. rocznicę przekazania ikony Matki Bożej Nieustającej Pomocy redemptorystom Ojciec Święty nawiązał bardzo ciepło do Krakowa. Powiedział: „Podczas wojny i okupacji nazistowskiej Krakowa pracowałem w fabryce. Wiele razy po nocnej zmianie, kiedy wracałem do domu, gdzie mieszkalem, odwiedzałem wasz kościół w Krakowie, kościół redemptorystów, gdzie jest ikona Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Zatrzymywałem się tam, ile razy byłem na drodze pomiędzy fabryką





a domem. I nie tylko z tego powodu, lecz ze względu na to, że było to święte miejsce i była tak piękna ikona. To doświadczenie pozostało w mojej pamięci całe moje życie".

To było też takie wezwanie do tego, że trzeba by doprowadzić do koronacji. Powiedziałem ojcu prowincjałowi, żeby napisał pismo z prośbą o pobłogosławienie starań związanych z tym przedsięwzięciem, a potem wspólnie wybraliśmy się do kardynała Macharskiego. Jak dziś pamiętam moment, kiedy metropolita wstał i powiedział: „Wreszcie, ojcowie, wreszcie”. To zmotywowało nas wszystkich do zaangażowania się w tę sprawę. Ojciec prowincjał już wtedy był całkowicie na „tak”. Faktycznie, ojciec Leszek Gajda bardzo dużo pomógł w tej materii od strony finansowej i przy całej oprawie. Ojciec Marian Sojka, ówczesny rektor WSD, również dołożył swoją „cegiełkę”,

kompletując historyczną dokumentację. Oczywiście od razu wchodziły w grę korony papieskie i do tego był pewien wymóg, że trzeba było najpierw opisać historię miejsca i kultu obrazu oraz uzasadnić, dlaczego chcemy uhonorować ikonę koronami. Przygotowaliśmy, co trzeba, a kardynał Macharski przedstawił wszystko na zebraniu konferencji episkopatu. Zatwierdzono to, prośba została wysłana do Rzymu. Stolica Święta przysłała wiadomość z akceptacją naszych starań, a papież napisał nawet coś osobistego. Tak to wyglądało, takie były początki.

PM: Czy obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy był ważny dla parafian?

MR: Był bardzo ważny, co też skłoniło mnie do tego, żeby się tym zająć. W krakowskim kościele istniał żywy kult Matki Bożej - i to od początku, odkąd w 1903 roku, staraniem Sługi

Bożego Ojca Bernarda Łubieńskiego, ten obraz został przywieziony do Krakowa. Najpierw był w domowej kaplicy klasztornej. Obecnie są tam rozmównice (od strony ul. Zamojskiego, zaraz przy furcie). Później, gdy zaczęto budować kościół (1904-1906), ikonę przeniesiono do ołtarza głównego. Co świadczyło o kulcie? Przez trzy lata zbudowano tak potężny kościół – i to w czasach zaborów! Nie była to więc błaha sprawa, tym bardziej, że na Podgórzu stał tylko mały, drewniany kościółek (nie było wtedy kościoła pw. św. Józefa). Z całego rejonu Podgórza dopiero Wieliczka miała własną świątynię. Od momentu sprowadzenia obrazu założono też Bractwo Matki Bożej Nieustającej Pomocy, które przez te lata (od 1903 r. do 1956 r.) zebrało 56 tysięcy prośb i podziękowań. Te księgi nadal istnieją. Pamiętam, że się je przeglądało i było tyle spisanych nazwisk osób należących do bractwa - aż po Wielickę cały ten rejon (Podgórze i Kraków) był zarejestrowany na liście Bractwa Matki Bożej Nieustającej Pomocy i św. Alfonsa.

PM: Czy parafianie dopraszali się koronacji tego obrazu?

MR: Tak, bo od razu poinformowałem swoich wiernych o staraniach o koronację. Była taka radość z tego faktu, że wreszcie, wreszcie ta ikona zostanie ukoronowana. Natychmiast zawiązał się komitet w parafii i to było imponujące, że wtedy frekwencja ludzi uczestniczących w nabożeństwach była tak wielka. W latach 90., po upadku komunizmu, przeżyaliśmy czas swoistego „ożywienia”. Można powiedzieć, że 150 osób było zaangażowanych bardzo aktywnie, a drugie 150 to byli tacy, którzy jak tylko się o coś poprosiło czy coś robiło, to już

byli chętni. Mieliśmy też bardzo prężnie działającą radę parafialną, liczącą wtedy ponad 30 osób. Pani Maria Zając była takim „mózgiem”, a pan Tadeusz Pacyga, pełnił funkcję przewodniczącego rady i faktycznie przy nich nie miałem dużo pracy. Zbierałem tylko potrzebne dokumenty, a całą resztę - właściwie wszystko - robili świeccy zaangażowani w radę parafialną.

PM: Przygotowanie takiego wydarzenia na pewno nie było łatwe. Jak ono wyglądało?

MR: Najpierw potrzebne było przygotowanie duchowe. Odbyły się misje święte, które prowadzili ojcowie Gawłowski i Obal. Później, jeszcze przed koronacją, odbyła się renowacja misji świętych. Rozpoczęliśmy akcję malowania kościoła. Powiedziałem sobie: „Zrobimy coś, żeby pokazać, że coś się tu





zmienia, coś się przygotowuje". Bardzo ładnie to schodziło i efekty są nadal widoczne. Trzeba też powiedzieć, że ludzie byli bardzo ofiarni. Naprawdę, w ramach przygotowań do koronacji wierni nie szczędzili pieniędzy i ofiary były bardzo duże.

Był moment, kiedy zastanawialiśmy się, gdzie byśmy to zrobili. Oczywiście koronacja ikony to wydarzenie dla całego Krakowa i o. rektor Marian Sojka, który potrafił rewelacyjnie nawiązywać kontakty (wyniósł to z Radia Maryja), faktycznie zgromadził setki osób, powysyłał zaproszenia, zawiadamiał wszystkie krakowskie konsulaty. U nas było mało miejsca i w kościele całe wydarzenie nie miałoby tak uroczystego charakteru. Ówczesny proboszcz parafii św. Józefa, ks. Franciszek Kołacz, zezwolił na zorganizowanie uroczystości na Rynku Podgórskim.

Korony krakowskie są niepowtarzalne i były robione osobiście przez naszego parafianina, Adama Szonca. Mieszkał przy ulicy Krasickiego i to był jego dar dla parafii, dla Matki Bożej. Edward Danek z Józefem Bujasem opracowali i wykonali cały mechanizm odświeżania i zastaniania obrazu. Oni

też byli odpowiedzialni za stronę techniczną przygotowań, m.in. budowę ołtarza koronacyjnego. Halina Rażny napisała tekst, do którego Tomasz Borowski skomponował melodię i tak powstał hymn koronacyjny „Matko w cudownym obrazie”. Ojciec Wojciech Skroboszewski skomponował niepowtarzalny hejnał, grany przy odświeżaniu ikony.

Prezydent Krakowa zarządził, by zwieźć ławki z parków Krakowa i ułożyć je na Rynku Podgórskim. Ludzie odpowiedzialni za zielen miejską wykonali zabiegi pielęgnacyjne drzew na całej trasie. Położono asfalt w miejscach, gdzie były wyboje. Kilka dni jeździły te wozy, kładły nawierzchnię... Dzisiaj, patrząc na tamten okres, dostrzegam jeszcze bardziej, jakie było zaangażowanie - niesamowite zarówno po stronie władz miasta, jak i różnych podmiotów.

Od strony liturgicznej pomogli ojcowie i alumni seminarium, które wtedy było w Krakowie. Ojciec Stanisław Stańczyk (senior) napisał piękne rozważania na temat przygotowania do koronacji, które wydrukowano dla wszystkich parafii całej archidiecezji jako propozycję rozważań w czasie nabożeństw majowych. Przez osiem dni przygotowania do samej koronacji ojcowie jeździli po najbliższych krakowskich parafiach i mówili na temat całego wydarzenia. U nas codziennie odbywało się czuwanie. Każdego dnia zapraszaliśmy biskupa oraz chóry (m.in. Mariański i Politechniki Krakowskiej).

PM: A jak wyglądały same uroczystości?

MR: Noc poprzedzająca koronację przybrała formę czuwania. Rozpoczęła się Msza Święta wieczorna, później była adoracja i czuwanie przy obrazie Matki Bożej. Nad ranem, po prymarii (pierwszej Eucharystii sprawowanej w ciągu dnia) ruszyliśmy w procesji wzdłuż ulicy Zamoyskiego od kościoła do Rynku Podgórskiego. Pochód miał długość stu, może stu pięćdziesięciu metrów, tak wiele osób szło razem z nami. Było dużo feretronów, poduszek, bielaneł, młodzieży, ministrantów i lektorów. Koronacja odbyła się na schodach wejściowych do pięknego, chyba najpiękniejszego kościoła Krakowa od strony Podgórza, na tle fasady kościoła pw. św. Józefa. Myślę, że około 7,5 tysiąca ludzi uczestniczyło w uroczystości. Pogoda trochę wszystko popsuła, ponieważ było bardzo gorąco i dosłownie nie dało się w tym słońcu siedzieć. Śpiewały chóry, które brały udział w nowennie oraz chór i orkiestra z Tuchowa z panem Janem Gładyszem jako dyrygentem. We wszystkich tych zespołach było ze 150 osób, a do tego jeszcze orkiestra. Ojciec Ścibor, nasz profesor z KUL-u, koordynował przygotowanie oprawy muzycznej. W uroczystości uczestniczyło siedmiu biskupów, a kazanie wygłosił arcybiskup częstochowski Stanisław Nowak. Koronatorem był metropolita, kardynał Franciszek Macharski. Poza hierarchami kościelnymi obecne były jeszcze władze miasta. Ojciec Stanisław Wróbel przywiózł z Rzymu telegram, w którym Jan Paweł II osobiście napisał, że wie o tym wydarzeniu, że się solidaryzuje z nami i jeszcze raz podkreślił, że ta ikona szczególnie jest mu droga i bliska.

PM: Czy oprócz upalnej pogody były jeszcze jakieś problemy?

MR: Jak już mówiłem, cały rynek był wyłożony ławkami. Mało tego – przed koronacją zostały one pomalowane, i mankament był taki, że to gorąco rozpuściło farbę. Alby mieliśmy pożyczone z Kalwarii Zebrzydowskiej, od Bernardynów. Brat Paweł (o nim muszę wspomnieć koniecznie, że wykonał wielką pracę w sprawie koronacji) mówił, że siedem czy dziesięć alb musiał wyrzucić (trzeba było je więc odkupić), a resztę to bidok czyścił, prał, gotował, żeby tę farbę (chyba zieloną) wywabić z szat liturgicznych.

Poza tym to wszystko wyszło bardzo pięknie. Oczywiście ludzie mieli gdzie się schronić, bo z lewej strony, patrząc od ołtarza, rosły drzewa aż do ulicy Kalwaryjskiej, więc wszyscy się tam ukryli. Sam plac był w miarę pusty ze względu na ten niesamowity upał.

PM: Czy dla ojca koronacja była ważnym wydarzeniem?

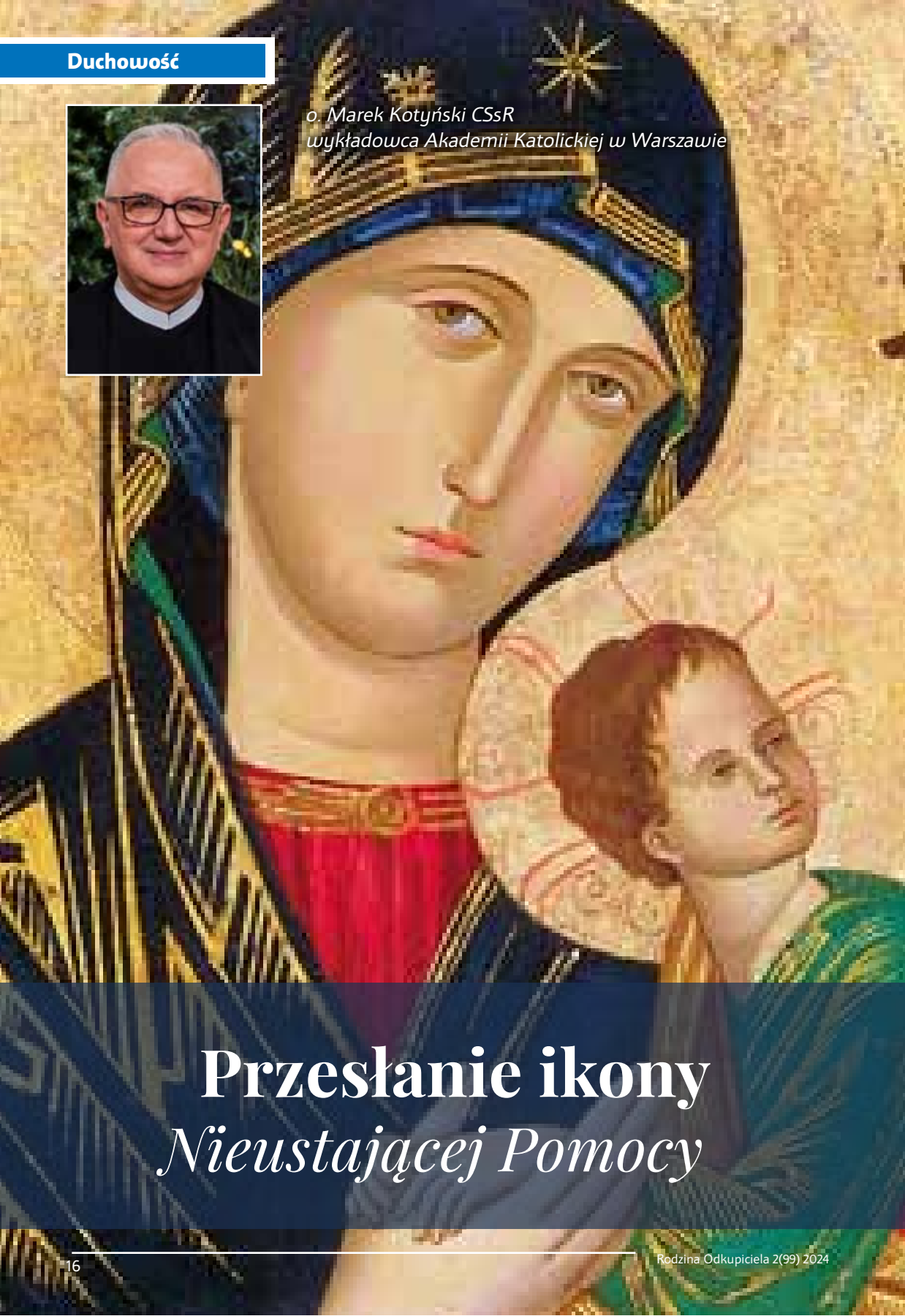
MR: Muszę powiedzieć, że przez lata, jakie spędziłem w posłudze kapłańskiej, to wydarzenie mnie „niosło”. Tak niewinnie się zaczęło, że jako dziecko uczestniczyłem w koronacji papieskimi koronami obrazu w Toruniu. Jakoś tak potoczyły się losy, że i koronacja w Krakowie miała miejsce... i wycisnęła piętno na mojej dalszej posłudze i działaniu duszpasterskim wszędzie gdzie byłem później.

PM: Ojciec Michale, serdecznie dziękuję za rozmowę.

MR: Dziękuję bardzo. Chciałbym na koniec dodać, że postrzegam koronację jako piękny czas i bardzo chętnie dzielę się wspomnieniami z tamtych wydarzeń.



o. Marek Kotyński CSsR
wykładowca Akademii Katolickiej w Warszawie



Przesłanie ikony *Nieuustającej Pomocy*

To już prawie 160 lat od momentu, kiedy w 1866 r. papież Pius IX powierzył redemptorystom obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Nasi współbracia wciąż rozpalają w Kościele miłość do tego maryjnego wizerunku, który jest ikoną – malarskim dziełem teologicznym wywodzącym się z kręgu duchowości bizantyjskiej. Warto zatem zapoznać się z bliżej jego elementami, aby patrząc na ten obraz i modląc się do naszej najlepszej Matki, odkryć głębsze, duchowe przesłanie artystycznego przedstawienia Jej postaci.

Ikona – obraz do modlitwy



Każda prawowierna ikona to namalowana Ewangelia i taką ikoną jest właśnie wizerunek Nieustającej Pomocy. Rzymski oryginał obrazu jest przenośnym obrazem, któremu oddawano cześć, prowadząc w procesjach, na który patrzono i przed którym pochylano się w modlitwie osobistej. Stąd skromne rozmiary dzieła (54 x 41,5 cm) – na miarę człowieka, dające poczucie bliskości i szansę na osobisty kontakt.

Tożsamość postaci



Kompozycja malunku Nieustającej Pomocy (wyprostowana dłoń Matki wskazująca na Syna) jest typowa dla ikon określanych jako *Hodegetria* (grec. *Wskazująca Drogę, Przewodniczka*). Tytuł naszej ikony zawiera litery (nad głowami postaci) – skróty greckich



słów, które mówią, że obraz przedstawia Matkę Bożą, Jezusa Chrystusa, a także Archanioła Michała (po lewej stronie patrzącego)



i Archanioła Gabriela. Wypisanie imion związane jest zawsze z aktem błogostawieństwa obrazu, które umożliwia wiernym nawiązanie intymnego dialogu wiary z Chrystusem i świętymi, którzy są przez nią obecni.

Ikony nie przedstawiają świętych tak, jak żyli oni kiedyś na ziemi, gdyż ikona nie przedstawia świata zmysłowego, ale świat przemieniony przez zmartwychwstanie. Na ikonach człowieczeństwo świętych jest przebóstwione – są to postaci żyjące już wieczności, oglądające Boga.

Najbardziej okazałą i zwracającą uwagę postacią jest Najświętsza Dziewica namalowana frontalnie, w półpostaci. Dostojeństwo Maryi nie razi jednak wyniosłością – wyraża prostotę i pokorę. Malarz ukazuje oglądającemu, że oto staje on przed kimś ważnym, ale pełnym dobroci i łaski, przed Matką kochającego Boga, która wychodzi na spotkanie.

Dziewica odziana jest w granatowy płaszcz, pod którym widać czerwoną tunikę. Granatowa barwa to symbol wiary Niepokalanej, dzięki której Bóg mógł stać się człowiekiem, aby dokonać odkupienia. Czerwień symbolizuje uduchowioną miłość, łaskę Ducha Świętego. Jest też symbolem miłości, ofiary

i męczeństwa, dlatego też czerwona tunika Maryi wskazuje na Jej wielką miłość i poświęcenie: „Obok krzyża Jezusowego stała Matka Jego” (J 19, 35).

Jezus na ikonie odziany jest w zieloną tunikę związaną na biodrach czerwoną przepaską, ma też na sobie złotobrózową szatę wierzchnią. Kolor zielony jest symbolem życia, brąz natomiast to kolor ziemi, symbol przemijalnego człowieczeństwa i pokory. Zieleń szat Chrystusa oznacza życie, którego źródłem jest Bóg: „W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1, 4-5). Chrystus jest zatem Przedwiecznym Słowem, Życiem, które dało nam nowe życie. To Przedwieczne Słowo stało się człowiekiem, dzieckiem, Synem Maryi. Czerwona przepaska Dziecięcia podkreśla, że Wcielenie dokonało się z miłości posuniętej aż do przelania krwi na krzyżu: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

Przesłanie obrazu

Na ikonie Matka Boża lewym ramieniem podtrzymuje Syna, ale Jej prawa dłoń jest wyprostowana, gdyż nie tyle podtrzymuje ręce Jezusa, ile wskazuje na Niego. Spojrzenie Jezusa jest zwrócone w górę na lewo, na złote tło obrazu (nie na Archanioła), zaś wzrok Jego Matki nie pada na Syna, lecz na osobę modlącą się przed ikoną. Niepokalana na ikonie ściąga na siebie uwagę obserwatora, aby nawiązać osobowy kontakt, zaprosić go do modlitwy, by następnie dłonią wska-



zać na Syna. Wprowadza ona patrzącego w tajemnicę Boga Wcielonego, pokazuje Jezusa jako Odkupiciela świata.

Spoglądając na złote tło obrazu Chrystus patrzy w Niebo, w głąb Tajemnicy, w której żyje Ojciec (którego nie widzimy). Jezus na rękach Bogurodzicy jest cały zwrócony w stronę Ojca, co wyraża relację Chrystusa do Ojca Niebieskiego, od którego otrzymał misję odkupienia człowieka i świata. Syn wypełnił zbawczą wolę Ojca najpierw wtedy, gdy stał się człowiekiem w łonie Maryi, a potem gdy umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Zapewniał bowiem: „Ja sam z siebie nic czynić nie mogę (...), nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał” (J 5, 30). Tak pokonał śmierć i oto teraz żyje w blasku zmartwychwstania. Bogurodzica na obrazie nie skupia naszej uwagi na sobie, lecz nieustannie wskazuje nam drogę do Boga. Tą drogą jest Chrystus, który powiedział o sobie: „Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem” (J 14, 6).

Na ikonie Nieustającej Pomocy Archaniołowie pojawiają się jako gwardia honorowa Odkupiciela i Najświętszej Dziewicy. Są namalowani w pełnym namaszczeniu i cici ukłonie w kierunku Zbawiciela i Jego Matki. Zachęcają modlącego się do przyjęcia podobnej postawy kontemplacji i nieustannej adoracji. Zostali ukazani jako wychylający się z Nieba jakby zza złotej zasłony Tajemnicy wieczności. Wcale nie zwiastują Chrystusowi czekającej Go męki, jak to interpretowano w przeszłości. Z namaszczeniem (w ozdobnych dzbanach i przez uroczyste welony) trzymają oni narzędzia męki (trójramienny krzyż, cztery gwoździe, trzcinę oraz włócznię z gąbką), ukazane już nie jako narzędzia

kaźni, ale jako trofea naszego odkupienia - znaki zwycięstwa nad grzechem i śmiercią poprzez zmartwychwstanie.

Archanioł Michał, Księżę aniołów, którego imię oznacza „Któż [jest] jak Bóg”, w Nowym Testamencie ogłasza czas Sądu Ostatecznego i zmartwychwstania (1 Tes 4, 16), walczy z szatanem (Ap 12, 7) i uczestniczy w liturgii niebieskiej. Archanioł Gabriel z kolei, którego imię oznacza „Ten, któremu ufa Bóg”, w Starym Przymierzu zapowiedział przyjście Mesjasza, w Nowym Testamencie zaś jest posłańcem, zwiastuje narodzenie Jana Chrzciciela, a przede wszystkim Jezusa (Łk 1, 26-38).

Pojawiający się przy Zwiastowaniu Gabriel oraz ukazany w Apokalipsie zwycięski Michał wskazują modlącemu się przed obrazem czas zbawienia - od Wcielenia Syna Bożego aż do apokaliptycznego sądu i odnowienia wszystkiego w Chrystusie. Na naszej ikonie Jezus jest więc Nowym Adamem, który dokonał nowego stworzenia - Odkupienia. Przy współudziale Maryi, Nowej Ewy, zawarł On w imieniu ludzkości Nowe Przymierze.

Welon Najświętszej Panny na ikonach ozdabiany jest zwykle trzema gwiazdami (jedną nad czołem i dwiema na ramionach) na znak Jej dziewictwa. Ikona Nieustającej Pomocy ma tylko jedną z tych gwiazd – nad czołem Madonny. Nawiązuje ona nie tylko do Jej czystości, ale też do gwiazdy betlejemskiej prowadzącej Mędrców do Zbawiciela. Symbol ten potwierdza prawdę, że Maryja jest Przewodniczką w życiu wiary oraz Nieustającą Pomocą na drogach zmagania i duchowego rozwoju (to nawiązanie do tytułu ikony). Druga, niewielka gwiazda w kształcie krzyża nad czołem Dziewicy,

podkreśla Jej uczestnictwo w odkupieńczej misji Syna.

Sandał spadający ze stopy Chrystusa można różnie interpretować w oparciu o teksty biblijne. Nawiązuje on do tzw. Protoewangelii (Rdz 1, 15) mówiącej o potomku niewiasty, który stopą zetrze w proch głowę węża-szatana, a ten zetrze z kolei jego piętę. Obnażona pięta Dziecięcia wskazuje zatem, że Chrystus jest tym Nowym Adamem, który zniszczył grzech i szatana, a Maryja to Nowa Ewa, która dała światu Wyzwolicieła.



Zakończenie

Ikona jest namalowaną Ewangelią. Poprzez kształty i barwy, postaci i symbole dociera do naszych zmysłów, umysłu i serca. Tworzy przestrzeń, w której Bóg wychodzi na spotkanie człowieka i daje się oglądać oczyma wiary. Ikona Nieustającej Pomocy jest związana nierozdzielnie ze Słowem Bożym i bez niego nie umiemy zrozumieć jej najgłębszego przesłania. Dla medytujących Jej ikonę Maryja okazuje się Nieustanną Pomocą, gdyż prowadzi ich do Odkupiciela. Tylko On ma w sobie życie i jest samym Życiem, tylko On jest Drogą do Ojca, na której można znaleźć pocieszenie. Maryja jest wzorem tego, kim będziemy, gdy dostąpimy chwały zmartwychwstania.



ks. Maciej Knapik
kapłan diecezji tarnowskiej, duszpasterz

Koronacja Cudownego Obrazu – owoc pracy pierwszych tuchowskich redemptorystów

Wobecnym roku mija 120 lat od koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Tuchowskiej. Rocznicą ta skłania do przypomnienia sobie tej uroczystości, która była pod wieloma względami wyjątkowym i niepowtarzalnym wydarzeniem. Z perspektywy czasu koronację można uznać za pierwszy wielki owoc pracy

duszpasterskiej redemptorystów, podejmowanej przez nich prężnie od samego początku pobytu w Tuchowie.

Dla sanktuarium na Lipowym Wzgórzu i dla

samego miasta przybycie redemptorystów stanowi historyczną cezurę. Po benedyktynach, jezuitach i księżach diecezjalnych, którzy wcześniej pracowali przy sanktuarium, redemptoryści wnieśli nową jakość w codzienne duszpasterstwo i rozwinęli funkcjonowanie sanktuarium. Wzrastający od XVI wieku kult Matki Bożej Tuchowskiej potrzebował należytej, stałej troski duszpasterskiej.

Pomysł sprowadzenia Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela do Tuchowa powstał w czasie renowacji misji świętych w Piotrkowicach w 1889 roku. Prędko zaczęto działać w tej sprawie, jednak braki personalne w prowincji wiedeńskiej uniemożliwiały natychmiastowe otwarcie placówki. Trzeba było czekać.

Dopiero cztery lata później do Tuchowa mogli przybyć pierwsi redemptoryści: o. Antoni Jedek CSsR, o. Teofil

Passur CSsR i br. Jan Nepomucen Grala CSsR. Uroczysta, licząca cztery tysiące wiernych procesja, prowadziła zakonników z kościoła św. Jakuba do kościoła Najświętszej Maryi Panny w niedzielę 30 IV 1893 roku.

Od razu skromna obsada personalna tuchowskiego klasztoru zaczęła dynamicznie oddziaływać na mieszkańców Tuchowa i okolic oraz pielgrzymów. Ludzie doceniali zapał zakonników i chętnie im pomagali. Wierni na nowo żyli się z sanktuarium i umacniał się kult Matki Bożej. Od początku redemptoryści angażowali wielu ludzi pod względem społecznym, gospodarczym i religijnym.

Redemptoryści podjęli energiczne prace w wymiarze duchowym i materialnym. Dobry poziom kazań i dostępność spowiedników doceniane były przez licznych wiernych. Ojcowie prowadzili też wiele serii rekolekcji ogólnych i sta-

nowych; nasilił się ruch pielgrzymkowy. Wydano pierwszy w historii modlitewnik do MB Tuchowskiej, napisany przez o. Józefa Palewskiego CSsR

Realizowano też prace budowlane, modernizując kompleks kościelno-klasztorny: zbudowano piętro domu zakonnego, dach kościoła pokryto blachą, poszerzono dziedziniec; połączono klasztor z kościołem, budując nową zakrystię i krużganki; odmalowano i odrestaurowano wnętrze sanktuarium oraz naprawiono jego wentylację; położono nową posadzkę, ustawiono nowe ławki, wprawiono nowe okna; przesunięto drewnianą dzwonnice, odsłaniając fasadę kościoła, a przed nią zbudowano szerokie kamienne schody, by ułatwić wejście do sanktuarium; gruntownie odrestaurowano organy, zainstalowano nowe tabernakulum; rozbudowano południowe skrzydło klasztoru i rozpoczęto pracę formacyjną, organizując Niższe Seminarium Duchowne.

Zdumiewająca skala tych prac jest dowodem gospodarności i wysiłku redemptorystów, którzy przy ówczesnych skromnych środkach technicznych i finansowych w zaledwie jedenaście lat zupełnie odmienili widok Wzgórza Lipowego w Tuchowie, nadając mu pełen dostojeństwa wygląd.

Trzeba pamiętać, że niezależnie od trwających prac remontowo-budowlanych prowadzono nieprzerwanie dynamiczne duszpasterstwo. Trud podjęty przez ojców i braci z zapałem i gorliwością od chwili ich przybycia do Tuchowa można określić jako „przygotowanie dalsze” koronacji Cudownego Obrazu.

Realizacja tego zamierzenia dojrzała w czasie, gdy papież Pius X ogłosił

maryjny rok jubileuszowy, aby uczcić 50. rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP. Był to impuls do ożywienia pobożności maryjnej w całym Kościele. Także w Tuchowie wierni chętniej uczestniczyli w nabożeństwach organizowanych z tej okazji. 2 II 1904 roku nałożono na Cudowny Obraz Matki Bożej Tuchowskiej nową, pozłacaną sukienkę ze srebra.

To właśnie po tym wydarzeniu źródła historyczne zaczynają mówić o pomysśle koronacji. Ciężar jej przygotowania podjął energicznie ówczesny rektor tuchowski, o. Józef Palewski CSsR. Aby sfinalizować przedsięwzięcie jeszcze w trwającym roku jubileuszowym, należało szybko przeprowadzić niezbędną procedurę. Jeszcze w lutym zasięgnięto potrzebnych informacji w Rzymie. W kwietniu rektor poprosił kurię diecezjalną o wyznaczenie komisji, która zbada ciągłość kultu maryjnego w Tuchowie i sporządzi odpowiednie dokumenty dla Kapituły Watykańskiej. Raport, wraz z oficjalną prośbą o koronację, popartą podpisami dygnitarzy kościelnych i świeckich, o. Palewski przesłał pośpiesznie do Stolicy Apostolskiej.

Tymczasem wieści o planowanej koronacji rozniosły się szeroko i zaczęły napływać potrzebne fundusze. Wielki Odpust zgromadził wyjątkowo licznie pielgrzymów – 2 VII było aż trzydzieści tysięcy wiernych. W tym czasie Kapituła Watykańska wydała decyzję i dekret koronacyjny. Pozwolenie na koronację dostarczono do Tuchowa 24 VII 1904 roku.

Wyznaczono datę uroczystości, a przygotowania nabrały tempa. Przed organizatorami stało wiele wyzwań

natury logistycznej. Zakonnicy mogli przy tym liczyć na bezinteresowną pomoc tuchowian i wielu przyjaciół klasztoru.

W centrum placu koronacyjnego postawiono obszerny namiot z ołtarzem. Specjalna dekoracja ozdabiała całe miasto i okoliczne wioski oraz całe Wzgórze Kościelne, a wewnątrz sanktuarium, z czerwonymi draperiami i szarfami, miało stwarzać wrażenie sali tronowej.

Spodziewano się wielkiej rzeszy gości i pielgrzymów, kolej uruchomiła nawet dla nich dodatkowe pociągi. Klasztor tuchowski był za ciasny, by pomieścić przybyłe duchowieństwo i przedstawicieli elit. Redemptoryści odstąpili własne pokoje gościom, a sami spali na strychu na słomie.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę rano 1 X 1904 roku. Wśród bicia dzwonów i salw armatnich z fary do sanktuarium wyruszyła wielotysięczna

procesja tuchowskich parafian. Wzgórze klasztorne było już oblężone przez pielgrzymów. Cudowny Obraz przygotowany do wyniesienia, umieszczony był już w feretronie. W czasie podniesłego przemówienia o. B. Łubieński CSsR przybliżył znaczenie koronacji i zwrócił się

do Maryi w rze-
w-
nych sło-
w a c h .
S k u t e k
był taki,
że „oka su-
chego nie
było”, gdy
k a p ł a n i
wynosili
z kościoła
wizerunek
Tuchow-
skiej Pani.
P r z e d
Obrazem
szlach-
cic niósł
szczer-
złote i wy-
sadzane
drogimi
kamienia-
mi korony.
Uroczysty
p o c h ó d
posuwał



się z wolna w stronę placu koronacyjnego, ze śpiewem na ustach i wśród kanonady dział armatnich. Po przybyciu do namiotu-ołtarza odprawiono sumę z kazaniem.

Po południu, o godz. 15.00, przyjechali pociągiem czterej biskupi: bp tarnowski Leon Wałęga, – koronator, abp Józef

Bilczewski – metropolita lwowski obrządku łacińskiego, bp Józef Sebastian Pelczar – ordynariusz przemyski i bp Józef Karol Fischer – sufragan przemyski (dwaj z nich to już święci). Powozami, pośród szpaleru wiwatujących tłumów, przewieziono dostojników na plac koronacyjny, gdzie czekało już kilkadziesiąt tysięcy wiernych. Tam odprawiono nabożeństwo, które rozpoczęło spontanicznie podjęte przez zebranych nocne czuwanie. Iluminacja miasta, sztuczne ognie, ogniska na okolicznych pagórkach, głośny gwar wypełniający całą dolinę pomiędzy tuchowskimi kościołami i śpiewy kapel ludowych tworzyły podniosłą, majestatyczną i rozrzuwającą atmosferę tej nocy.

Tuchów w tym czasie stał się jakby jednym „wielkim kościołem”. Kapłanów, którzy przybyli na koronację, było ok. stu pięćdziesięciu, zaś liczba pielgrzymów sięgała stu trzydziestu tysięcy. Biskupi przyjechali na plac koronacyjny o godz. 10.30. O 11.00 bp L. Wałęga rozpoczął wstępne obrzędy koronacyjne. Najpierw przyjął przysięgę o strzeżeniu złotych koron na Cudownym Obrazie od o. Teofila Passura CSsR – wiceprowincjała redemptorystów w Galicji oraz od o. Marcina Nuckowskiego CSsR – rektora tuchowskiego sanktuarium (nowo mianowanego w miejsce o. J. Palewskiego CSsR) i wręczył im korony. Następnie odczytano dekret koronacyjny z Watykanu, po czym dygnitarze podpisali akt koronacyjny. Później bp L. Wałęga poświęcił korony, a zgromadzonym ogłoszono przyznany przez papieża odpust zupełny. Arcybiskup J. Bilczewski odprawił przed Cudownym Obrazem uroczystą sumę. Po niej miał miejsce właściwy obrzęd koronacji. Biskup L. Wałęga zaintonował antyfonę

Regina coeli, której śpiew podjęli kapłani. Do ołtarza dostawiono schody dla koronatora, który podszedł do Cudownego Wizerunku i wypowiadając uroczyste formuły koronacyjne, zakładał korony: najpierw Dzieciątku Jezus, a następnie Matce Bożej. Potem okadził ukoronowany Wizerunek, a później zaintonował pozostałe modlitwy obrzędowe. Na koniec odśpiewano uroczyste dziękczynne *Te Deum*.

Dopiero teraz nastąpiło wzruszające kazanie bpa Wałęgi. Hierarcha zachęcał zebranych do wierności Maryi i służeniu Jej przede wszystkim przez zachowanie przykazań i posłuszeństwo Kościołowi. Podziękował także redemptorystom za ich starania o koronację i za jej przygotowanie. Na koniec zwrócił się w stronę Cudownego Obrazu, nazwał Maryję Królową diecezji tarnowskiej i w podniosłych słowach oddał Matce Bożej rządy swej diecezji. Po zejściu z ambony skierował się prosto przed Cudowny Obraz, złożył przed ołtarzem insygnia biskupie i wypowiedział modlitwę zawierzenia całej diecezji.

Ostatnim aktem było błogosławieństwo Cudownym Obrazem, który czterech biskupi podnieśli i unosząc nad głowami zebranych, błogosławili nim, co lud przyjmował z wielką pobożnością, ale też bardzo emocjonalnie, bo wówczas podniósł się płacz i krzyk nie do opisania – tak bardzo widok ten wzruszył wiernych. Uroczystość koronacyjna zakończyła się o godzinie 14.00. Biskupi powrócili do klasztoru na obiad, a wierni pozostali na modlitwie, przesuając się powoli w kolejce przed Cudownym Obrazem, przed którym o. J. Palewski sprawował ostatnią „cichą” Mszę Świętą.

Uroczystości zakończyły o godz. 16.00 nieszpory pod przewodnictwem bpa J. S. Pelczara z kazaniem bpa J. K. Fischera. Następnie procesja prowadzona przez czterech hierarchów ruszyła w stronę sanktuarium. Cudowny Obraz ustawiono w kaplicy polowej na dziedzińcu sanktuaryjnym, gdzie pozostał przez wszystkie dni oktawy koronacyjnej. W ciągu tych ośmiu dni, dzień i noc, ludzie trwali przed nim na modlitwie.

Od dnia koronacji do końca uroczystych obchodów wydarzenia tuchowskie sanktuarium odwiedziło łącznie ok. trzystu kapłanów i dwieście tysięcy wiernych. W czasie oktawy Tuchów odwiedzili jeszcze inni hierarchowie: bp Anatol Nowak – sufragan krakowski, abp Andrzej Szeptycki – metropolita lwowski obrządku bizantyńskiego i abp Józef Teodorowicz – metropolita lwowski obrządku ormiańskiego. Wielkie świętowanie zakończono przy tłumnym uczestnictwie wiernych, w deszczową niedzielę 9 X 1904 roku, po wieczornym nabożeństwie, prowadząc w procesji wizerunek Tuchowskiej Pani z kaplicy polowej do wielkiego ołtarza wewnątrz sanktuarium, gdzie został osadzony na stałym miejscu.

Dzień koronacji i czas jej oktawy były czasem wielkiego działania łaski Bożej. Świadczą o tym tłumy przy konfesjonalach, wielka liczba przyjętych komunii świętych oraz żywe i pełne zaangażowania emocjonalne uczestnictwo wiernych – dziś już niespotykane. Są znane też świadectwa o cudach, które wydarzyły się w tym czasie.

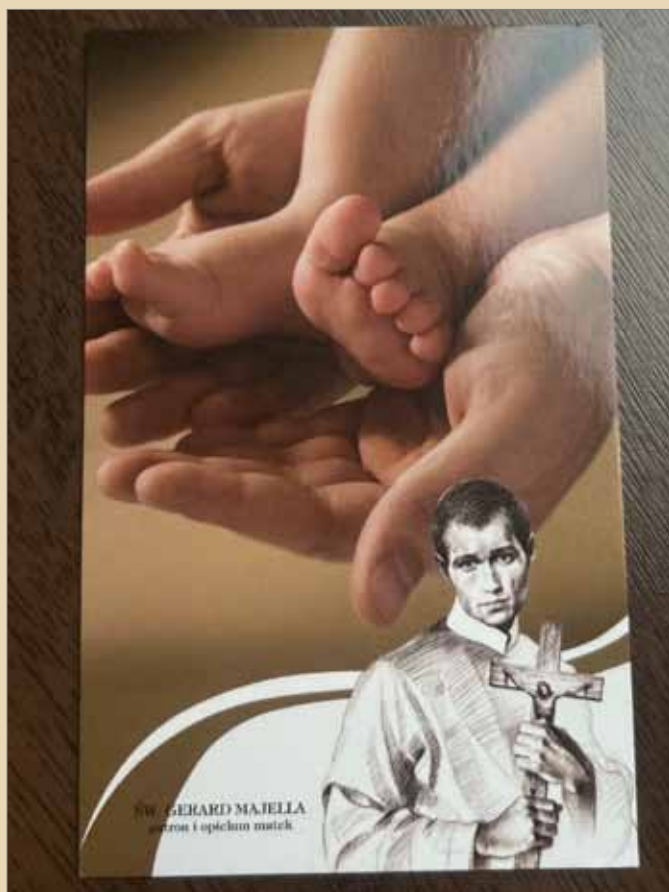
Po koronacji kult Matki Bożej Tuchowskiej szerzył się z nową siłą w całej okolicy i daleko poza nią, dlatego można mówić o trwających po dziś dzień skutkach tego wydarzenia, zarówno w wymiarze duchowym, jak i materialnym. Przyczyniły się one do ugruntowania pobożności maryjnej i utrwaliły ważną pozycję Tuchowa wśród innych sanktuariów maryjnych diecezji, regionu i kraju.

Podsumowując wspomnienie o tamtych dniach, trzeba stwierdzić, iż opisywana uroczystość była w historii kultu obrazu najważniejszym wydarzeniem i wyraźnym znakiem żywej pobożności maryjnej oraz miłości do Matki Bożej, ugruntowanych i wciąż owocujących dzięki gorliwej pracy opiekunów tuchowskiego sanktuarium – ojców i braci ze Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela.



Cudowne świadeztwo

Zazwyczaj w dziale „Rodzina rodziny” umieszczamy artykuły pisane przez członków rodzin, z którymi współpracujemy albo się przyjaźnimy. Tym razem zdecydowaliśmy się oddać głos innej rodzinie, niezwiązanej tak mocno z naszym seminarium. Łączy nas za to pewien święty redemptorysta. Jest to świadectwo, które 16 kwietnia 2024 roku trafiło do wspólnoty redemptorystów w Krakowie.



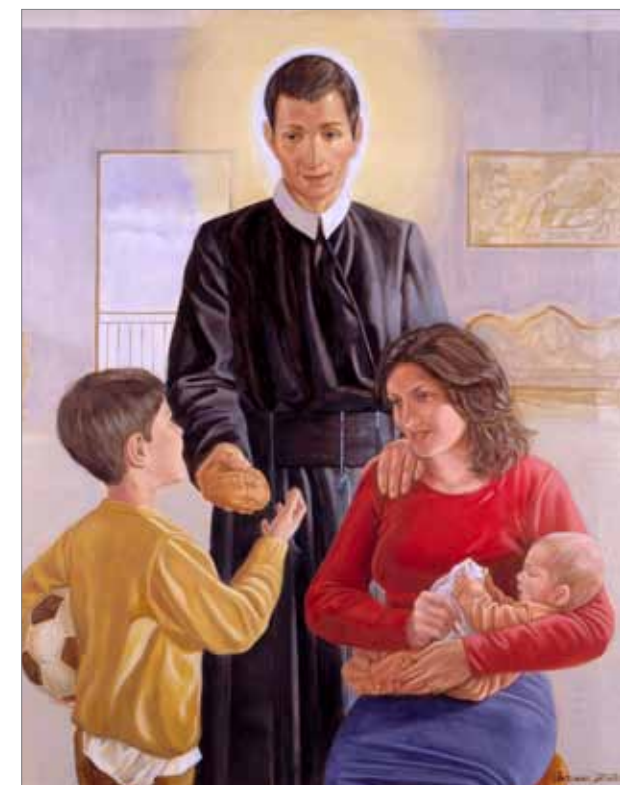
Staraliśmy się z mężem o dziecko przez około pięć lat. Chodziliśmy do wielu lekarzy. Specjaliści ginekolodzy i androlodzy do spraw leczenia niepłodności sugerowali pójście na skróty, zastosowanie inseminacji lub in vitro. Ze względów etycznych i moralnych wykluczaliśmy te metody. Ufaliśmy Bogu, że ma na nas swój plan, że musimy być cierpliwi i wytrwale się modlić. Czuliśmy, że Stwórca nie chce, abyśmy poszli złą drogą i pogrążyli się w grzechu ciężkim oraz zranieniach, wybierając wyżej wspomniane sposoby.

Mijały miesiące i lata. Prosiłmy rodzinę, znajomych, siostry zakonne i księży o modlitwę w intencji poczęcia dziecka. Chodziliśmy na Msze Święte,

prosząc o uzdrowienie. Przystąpiliśmy do katolickiej wspólnoty „Abraham i Sara”, gdzie co miesiąc spotykają się małżeństwa, które modlą się razem i wspierają w znoszeniu krzyża niemożności posiadania potomstwa. Wierzymy, że to Bóg poprowadził nas do lekarza naprotechnologa, który - wykorzystując naturalne sposoby - bardzo nam pomógł. Skierował nas na ważne badania, przepisał potrzebne leki i suplementy, które miały nam pomóc.

Modliliśmy się do Maryi oraz różnych świętych, m.in. do świętego Gerarda, o wstawiennictwo u Boga. Oczywiście bywały momenty smutku, zwątpienia, niezrozumienia, ale Pan podnosił nas i pomagał w tej naszej walce, abyśmy się nie poddali. W pewnym momencie powtarzaliśmy już tylko „niech się stanie wola Twoja” oraz „Jezu, ufam Tobie”. Pogodziliśmy się z naszą sytuacją i braliśmy pod uwagę, że Stwórca może mieć na nas inny plan i być może nie będziemy mieli dzieci. Każde **dziecko to dar** i to Bóg decyduje o poczęciu nowego życia. Mimo tego postanowienia, ale wciąż ze spokojem i ufnością, nadal konsultowaliśmy się z naprotechnologiem, chodziliśmy na spotkania wspólnoty i modliliśmy się w naszej stałej intencji, którą po pewnym czasie zmieniliśmy na dziękczynną.

W sierpniu 2023 roku poszliśmy do spowiedzi do prowadzonego przez redemptorystów sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy na ulicy Zamoyskiego w Krakowie. Spowiednik powiedział mi, abym w ramach pokuty odmówiła (najlepiej wspólnie z kimś) dziewięćdzionową nowennę do św. Gerarda. Uczyniłam to wspólnie z mężem.



16. października 2023 roku doznałam natchnienia – a może by zrobić test ciążowy? Nie planowałam tego, ale uległam sile przeczucia. Ku mojemu zdziwieniu pokazały się dwie kreski, które szybko potwierdziliśmy poprzez badanie krwi. W niedługim czasie dowiedziałam się, że dzień, w którym dowiedziałam się o ciąży, czyli 16. października, jest liturgicznym wspomnieniem św. Gerarda. Był to dla mnie i dla męża jasny znak, że św. Gerard wstawiał się za nami u Boga, który nam pobłogosławił. Obecnie jestem w 7. miesiącu ciąży. Czekamy na chłopca, któremu nadaliśmy imiona Natan Gerard. Chwała Panu!



Swietłana Biegun, Wspólnota Uczniów-Misjonarzy
bł. Kaspra Stanggassingera w Grodnie, Białoruś

Kościół surowych twarzy?

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Nazywam się Swietłana. Jestem Polką, wdową i emerytką, mam 72 lata. Tak się stało, że po wojnie rodzice wylądowali w Ukrainie i tam się urodziłam. Po studiach zostałam wysłana do Grodna, gdzie mieszkam do dzisiaj. Mam dwójkę dzieci i cztery wnuczki.

Większość mojego życia spędziłam z dala od Boga; przyjmowałam jedynie, że On istnieje. Moja przygoda z Nim zaczęła się w chwili utraty męża - osiemnaście lat temu. Wtedy po raz pierwszy przystąpiłam do komunii świętej w parafii p.w. Najświętszego Odkupiciela, prowadzonej przez redemptorystów. Placówka powstała w 1994 roku, a dzisiaj jest już dużą parafią miejską. Oprócz tradycyjnych wspólnot modlitewnych działają w niej chór parafialny, Wspólnota Franciszkanów

Świeckich, wspólnota młodzieży czy skautów w różnym wieku. Wśród tych grup jest dzieło bliskie mojemu sercu - Wspólnota Uczniów-Misjonarzy bł. Kaspra Stanggassingera. Zajmuje się ona ewangelizacją przez współpracę ze świeckimi.

Pierwsze spotkanie z żywym Bogiem przeżyłam po roku od powrotu do Kościoła. Przyniosły mi Go misjonarki z Torunia z kursem ewangelizacyjnym „Jezus w czterech Ewangeliach”. Wtedy odczułam, że ja też tak chcę nieść Jezusa innym. To pragnienie stało się motorem dla poszukiwań, zresztą nie tylko dla mnie. Spotkania biblijne, modlitwy charyzmatyczne, ponowne przyjazdy z różnymi kursami toruńskich sióstr ze wspólnoty „Pieśń Nowa” i bliskie relacje z nimi przez lata pomogły mi w rozwoju duchowym. Wielu naszych parafian także starało się zmienić swoje życie duchowe

i spontanicznie zaczęło tworzyć załazek wspólnoty. Byłam naocznym świadkiem i uczestnikiem rozwoju i formacji osób świeckich przez te lata. Wreszcie w 2017 r. z pomocą toruńskiej wspólnoty odbył się pierwszy kurs Alpha w naszej parafii, który cyklicznie powtarza się do dzisiaj dwa razy w ciągu roku. Po tym wydarzeniu nie chciałam już wrócić do poprzedniego życia. Ale co miałam robić dalej?

Koło zapalonych ludzi pod kierownictwem duchowym o. Andrzeja Wróblewskiego zabrało się do modlitwy i intensywnych poszukiwań Bożego światła. Tak oto w 2019 r. powstała Wspólnota Uczniów-Misjonarzy bł. Kaspra Stanggassingera. Stało się to we wspomnienie tego błogosławionego - w ten sposób niejako „zgodził się” być naszym patronem. W tym samym roku rozpoczęliśmy przyjmowanie kursu „Nowe Życie” od Szkoły Ewangelizacyjnej Świętego Andrzeja. Obecnie prowadzimy samodzielnie projekty ewangelizacyjne „Nowe Życie”, „Emaus”, „Maria Magdalena” i „Chłopiec z chlebami”, przeżyliśmy też już pierwszy etap przejścia kursu „Jan”.

Comiesięcznie odbywają się formacyjne konferencje według programu „Razem w misji”. Obecnie funkcjonują cztery grupy na poszczególnych latach formacji. Raz na trzy miesiące wspólnie świętujemy agapę, przeżywamy Mszę Świętą i adorację Najświętszego Sakra-

mentu. Włączamy się w misje parafialne prowadzone przez naszych ojców, przede wszystkim poprzez składanie świadectwa. Perłą naszej wspólnoty jest sześć małych grup ewangelizacyjnych, które spotykają się każdego tygodnia.

Naszą formację świetnie opisuje cytat z Księgi Przysłów: „Żelazo ostrzy się żelazem, a człowiek zaostrza oblicze swego przyjaciela» (Prz 27,17). Ten proces trwa w naszych salkach katechetycznych. Osoby na początku milczące i nieśmiałe z czasem zaczynają głosić, zostają animatorami i odkrywają w sobie talenty, których nawet nie byli świadomi, nie wspominając już o niesamowitym poczuciu braterstwa i jedności, jakie rodzi się na spotkaniach przy Słowie Bożym.

Jezus powiedział: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19). „Zainfekowana” przykładem sióstr z Torunia zdecydowałam dawać świadectwo przykładem życia. Najcenniejszym co noszę w sobie teraz, to radość z tego, że „Kościół surowych twarzy” stał się „Kościółem radości i rodziny duchowej”. Mimo tego, że mam obok siebie wielu młodszych członków wspólnoty, mój wiekowy bagaż nie przybija mnie do ziemi, lecz pomaga służyć Bogu i bliźniemu. Uczestnicząc w formacji innych, o wiele lepiej formuję się sama. Jestem wdzięczna Bogu, że pozwala mi pracować w Jego winnicy.





Małgorzata Nowak,
współnota „Dzielne Niewiasty” w Krakowie

Dlaczego jestem we wspólnocie?

Od około dwunastu lat należę do wspólnot związanych z Centrum Apostolstwa i Duchowości Redemptorystów. Jest to przede wszystkim wspólnota modlitewno-ewangelizacyjna „Sursum Corda” oraz wspólnota „Dzielne Niewiasty”, za którą jestem w tej chwili odpowiedzialna. Trudno mi będzie rozróżnić, co stanowi owoc mojego uczestnictwa w jednej, a co w drugiej grupie, gdyż są to rzeczywistości, które wzajemnie się dopełniają.

Co daje mi bycie we wspólnocie? Pierwsza ważna płaszczyzna to formacja. Codzienna systematyczna praca z Pismem Świętym, inspirowana comiesięczną konferencją wprowadzającą, na pewno kształtuje mnie tak w wymiarze ludzkim, jak i duchowym, chrześcijańskim.

Ma wpływ zarówno na pogłębienie, jak i konkretyzację mojego przeżywania wiary. Drugi obszar to rzeczywistość wzajemnego wsparcia - otrzymywanego i udzielanego. Wiem, że jeżeli dzieje się w moim życiu coś trudnego, mogę liczyć na pomoc kogoś ze wspólnoty, szczególnie małej grupki będącej podstawową „jednostką”. To wsparcie przyjdzie na pewno w wymiarze modlitewnym, ale w pewnym zakresie również praktycznym. Następna ważna sprawa: wspólnota weryfikuje moje postawy,



uczy prawdy o sobie. Każdy kontakt z inną osobą, czasem trudną pod względem charakteru, rozbija zbyt dobre mniemanie o sobie i swojej doskonałości.

Kolejny wymiar to styl modlitwy. Każdy z nas ma swój indywidualny sposób przeżywania wiary i takie a nie inne sposoby jego wyrażania

są dla niego szczególnie budujące i pogłębiają jego relację z Bogiem. Dla mnie jest to modlitwa uwielbienia i właśnie we wspólnocie mogę jej doświadczyć.

Jeśli chodzi o „Dzielne Niewiasty”, są one dla mnie w tej chwili głównie płaszczyzną posługi. Trafiłam tam w bardzo trudnym (przynajmniej od strony duchowej) momencie mojego życia, gdy po wielu latach raczej „letniego” życia w Kościele próbowałam bardziej się zaangażować i w związku z czym toczyła się we mnie dość ostra walka duchowa. Dramatycznie potrzebowałam miejsca, gdzie mogłabym na dłuższą chwilę wyciszyć się, „usłyszeć” Pana Boga, poczuć się otoczona modlitwą i jakąś „opieką duszpasterską”. I właśnie „Dzielne” spełniły tę rolę – miejsca spotkania, drogi do poukładania siebie od nowa, a w konsekwencji większego zaangażowania się nie tylko w organizację wspólnoty, ale także istniejącą grupę modlitewną i jakieś mocniejsze „bycie” w Kościele. „Dzielne” powstały dla kobiet, które potrzebują choćby raz na miesiąc dłuższej chwili, aby zostawić całe swoje zabieganie i móc „odnaleźć się” w osobistej relacji z Bogiem, co



czasem przedstawia i przewartościowuje wiele spraw, pozwala „zaczerpnąć” siły, odszukać właściwą drogę. Czasem leczy rany, czasem pozwala „zaczerpnąć” z Jego obecności, by zanieść Go dalej” - do osób spotykanych w domu czy pracy. Myślę, że dużym bogactwem jest też to, że spotykają się tu kobiety w różnym wieku, różnego stanu, z odmiennym doświadczeniem życiowym, które chcą rozwijać się nie tylko na płaszczyźnie religijnej, ale także w różnych aspektach swej osobowości, jednak zawsze w odniesieniu do Boga; potrzebują harmonijnego i wielopłaszczyznowego rozwoju w oparciu o wartości chrześcijańskie. Współtworzenie tych spotkań i pomoc kobietom w tej drodze jest dla mnie z jednej strony oczywiście wysiłkiem, ale równocześnie daje poczucie sensu i radości z pełnionej posługi.

Z mojego życiowego doświadczenia (dość już długiego) wynika, że moja wiara przeżywana w realnej, konkretnej wspólnocie, a nie wyłącznie parafialnej, często bardzo luźnej, mocniej kształtuje moje życie – zarówno w wymiarze codziennych postaw, jak i mojej osobistej relacji z Chrystusem.



Przemysław Kurek
muzyk z Krakowa

Kradnę konie z moim Bogiem...

Zapraszam Cię na wędrowkę po osi czasu mojego życia. Zatrzymamy się przy kilku ważnych dla mnie momentach, które ukształtowały mnie jako człowieka i doprowadziły do miejsca, w którym jestem dzisiaj, otoczony ludźmi, którzy towarzyszą mi na co dzień.

Moje dzieciństwo było dość typowe i wspominam je z dużą radością. Szczególnie zapamiętałem dwa roboty ze szkolnego regału: białego, wypasionego, i czarnego, prostszego. Te plastikowe zabawki przypominające superbohaterów, które mogły się zmieniać np. w samochody, były dla mnie wtedy inspiracją.



Poza tym w moim życiu nie działo się nic szczególnego – do pewnego momentu.

W drugiej klasie szkoły podstawowej rozpocząłem naukę gry na fortepianie. Ta pasja, zaszczipiona we mnie wówczas, trwa do dziś. Razem z rówieśnikami tworzyliśmy zespoły i już od najmłodszych lat koncertowałem.

Do Krakowa przeprowadziłem się w 2015 roku, rozpoczynając naukę w szkole średniej. Zamieszkałem w bursie, gdzie uczyłem się samodzielności, planowania kolejnych dni i po prostu wchodziłem w dorosłe życie, z dala od rodziców. Mieszkając na Ugorku, pewnej niedzieli w październiku wybrałem się z kolegą do kościoła zakonu pijarów na osiedlu Wieczysta. Tam, od początku Mszy, zafascynował mnie dźwięk młodzieżowego zespołu. Była to Eucharystia inaugurująca nowy rok akademicki, a o. Jacek Wolan w czasie ogłoszeń zapraszał do dołączenia do zespołu Duszpasterstwa Akademickiego Pijarów. Poszedłem na próbę i mimo że nie byłem studentem, zostałem przyjęty.

To wydarzenie wspominam nieprzypadkowo. Po latach, analizując swoje życie duchowe, wiem, że właśnie wtedy zacząłem doświadczać Kościoła innego dla mnie, ale jak się okazuje, prawdziwego, w którym czuję się bardzo dobrze. Od I Komunii Świętej byłem ministrantem, później otrzymałem błogosławieństwo lektorskie i dopiero w szkole średniej, trafiając do tej właśnie wspólnoty prowadzonej przez zakonników, zrozumiałem, że to miejsce jest dla mnie idealne. Na pierwsze owoce mojego zaangażowania nie trzeba było długo czekać. Zacząłem uwielbiać Jezusa, grając na pianinie w zespole

„Matula”. Tam poznałem wspaniałych ludzi, z którymi się żyłem, a połączyło nas spojrzenie na jeden cel - wzrok skierowany na Niego. Graliśmy koncerty ewangelizacyjne, ale przeważały uwielbienia, które prowadziliśmy. To była dla mnie zupełna nowość, formuła, której dotąd nie znałem, ale gdy jej doświadczyłem, wiedziałem, że chcę to robić bez względu na wszystko - na Jego chwałę! Na naszych oczach Jezus czyni cuda, które jeszcze bardziej umacniają mnie w wierze i utwierdzają w przekonaniu, jak potężnym jest Bogiem!

Jestem muzykiem, ale nie mam formalnego wykształcenia muzycznego. Uznałem, że poziom, który osiągnąłem, w zupełności mi wystarczy, aby swobodnie poruszać się w świecie dźwięków. W tym czasie zagrałem setki koncertów – od małych (np. w klubie „Pod Jaszczurami”), po potężne imprezy w ICE Kraków czy Tauron Arenie.

Oprócz muzyki jestem też przedsiębiorcą i to właśnie w biznesie najbardziej doświadczam Bożego prowadzenia. Pewnego razu mój samochód zaczął się psuć i postanowiłem modlić się o nowy – sprawny, niezawodny. Wyobraźcie sobie moje zdziwienie, kiedy w grudniu kupiłem kolejne auto, a później, sprawdzając bilans miesiąca, odkryłem, że dochód ze zleceń w grudniu wyniósł praktycznie co do złotówki tyle, ile kosztował mnie nowy nabytek! Takich historii mógłbym opowiedzieć wiele. Chwała Panu!

Na zakończenie chciałbym się przedstawić i opowiedzieć o tym, co robię obecnie. Nazywam się Przemysław Kurek. Zawodowo prowadzę dwie spółki działające głównie w branży IT. Hobbyście jestem muzykiem i gram na



forte-
pia-
nie
oraz
gi-
tarze
ba-
sowej,
nato-
miast
duchowo
jestem
związany

z redemptorystami przy parafii na krakowskim Podgórzu. Razem z Basią Dworzańską prowadzimy tam raczkującą scholę dziecięcą i staramy się raz w miesiącu (wraz z zespołem muzycznym) organizować młodzieżową adorację Najświętszego Sakramentu. Działam również z saletynami na Cegielnianej, gdzie należę do wspólnoty „Młode Wino”. Ponadto należę do zespołu wspólnoty „Chrystus w Starym Mieście” przy Bazylice Mariackiej, gdzie w każdy ostatni czwartek miesiąca posługuję muzycznie podczas wieczoru uwielbienia. Wszystko to dopełniam z Marysią i Michałem w (jeszcze) małej wspólnotce „Tehillah”, której misją na ten rok jest codzienne krótkie uwielbienie Słowem z dnia i pieśnią, publikowane w formie nagrań w mediach społecznościowych. Wraz z „Tehillah” posługujemy również przy dziełach „Ogrodu Maryi”, m.in. podczas reko-

lekcji dla kobiet oraz w przytulisku św. Brata Alberta dla bezdomnych kobiet w Krakowie.

Tytuł „Kradnę konie z moim Bogiem...” może na pierwszy rzut oka wydawać się kontrowersyjny. Wyrażenie „kraść konie z kimś” oznacza relację z kimś, kogo darzymy bezgranicznym zaufaniem, kogoś, kto jest dla nas absolutnie „pewny”. Mówimy tak o kimś, komu jesteśmy w stanie zaufać bezgranicznie, z kim pójdziemy wszędzie i podejmiemy każde ryzyko, bo wiemy, że z nim można „konie kraść”. I tak właśnie lubię o Nim mówić - jak o zwykłym człowieku, z którym kroczę

przez swoją codzienność. To właśnie On – Bóg - jest dla mnie Tym, z którym kradnę konie. To On jest Tym, komu bezgranicznie ufam i z kim jestem w stanie dzielić się wszystkim, co dzieje się w moim życiu. To On jest Tym, który prowadzi mnie każdego dnia i daje mi siłę do pokonywania wszelkich przeciwności. Moja wiara nie jest dla mnie czymś abstrakcyjnym czy odległym - to żywa relacja z Kimś, kto jest dla mnie jak najlepszy Przyjaciół, Brat i Ojciec. To On jest Tym, z kim mogę rozmawiać bez ogródek, z kim mogę śmiać się i płakać, z kim mogę dzielić się

swoimi radościami i smutkami. Wiem, że nie wszyscy rozumieją moją wiarę; niektórzy mogą ją uważać za dziwną lub nawet fanatyczną, ale ja wiem, co jest dla mnie najważniejsze, i wiem, że moje życie ma sens właśnie dzięki tej relacji z Bogiem.

*To właśnie On – Bóg
– jest dla mnie Tym,
z którym kradnę konie.
To On jest Tym, komu
bezgranicznie ufam
i z kim jestem w stanie
dzielić się wszystkim,
co dzieje się w moim
życiu. To On jest Tym,
który prowadzi mnie
każdego dnia i daje mi
siłę do pokonywania
wszelkich przeciwności.*

Jola Ziomek,
studentka z Warszawy,
ForWorld



Bóg wie, kiedy będę gotowa

Na przełomie szkoły podstawowej i gimnazjum zaczęłam się interesować misyjną działalnością Kościoła. Z racji tego, że byłam młoda i nie wiedziałam do końca, co z tym „nietypowym” zainteresowaniem powinnam zrobić, pozwoliłam „nieświadomości”, aby to zasiane we

mnie ziarno mogło w swoim czasie wydać owoc.

Zanim jednak do tego doszło, minęło dużo czasu. Chęć podjęcia się posługi misyjnej dojrzała i nie pozwalała o sobie zapomnieć. Długo szukałam miejsca, gdzie mogłabym się najbardziej przydać, wykorzystać swoje mocne strony i talenty do pomocy innym oraz do głoszenia Dobrej Nowiny. Niestety, byłam bardzo niecierpliwa i chciałam od razu wyjechać gdzieś daleko, aby tam móc rozpocząć działalność ewangelizacyjną. Kiedy odbiłam się od drzwi różnych stowarzyszeń misyjnych, zrozumiałam, że nie pozwalam temu owocowi dojrzeć. Zdałam sobie sprawę, że Bóg wie, kiedy będę gotowa, aby móc głosić Słowo Boże.



Minęło około dwóch lat, kiedy podczas jednego z modlitewnych czuwań w Bazylice Matki Bożej Tuchowskiej dostałam propozycję



osoby świeckie. Na Instagramie oraz Facebooku głosimy Słowo Boże oraz przybliżamy naszym odbiorcom Zgromadzenie Najświętszego Odkupicie-

la – kim są redemptoryści, jaki mają charyzmat, jak wygląda ich misyjna działalność w Kościele. Był to dla mnie nowy, dotąd nieznany sposób, aby głosić naukę Chrystusa oraz pierwszy raz, kiedy mówiłam o Słowie Bożym do szerszego grona osób. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jakie to dla mnie stresujące. To doświadczenie nauczyło mnie jeszcze większej pokory i pomogło zobaczyć, że w tamtym okresie, kiedy wydawało mi się, że jestem przygotowana, wcale nie byłam tak naprawdę gotowa na misyjną działalność w Kościele.

Bóg wie, kiedy i w jakich okolicznościach wydamy owoc. Ważne jest, aby zawsze trwać w Chrystusie, który jest krzewem winnym, bez którego my sami z siebie nie wydamy owocu, a nawet jeśli wydamy, możemy to zrobić w nieodpowiednim dla nas czasie.

Zastanawiałam się w tamtym czasie, czy Zespół na pewno jest dla mnie. Zaczęłam się modlić o odpowiednie ukierunkowanie mojej wewnętrznej chęci do głoszenia Dobrej Nowiny. Nie musiałam długo czekać na odpowiedź od Boga - w niedługim czasie dostałam propozycję dołączenia do grupy For World. Jest to strona internetowa prowadzona przez redemptorystów oraz

Jezus powiedział: „Trwajcie we mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie” (Ewangelia wg św. Jana 1, 4-5).

POZNAJ

SWOJE NAJGŁĘBSZE PRAGNIENIA

REKOLEKCJE U REDEMPTORYSTEK

DLA DZIEWCZYN I KOBIET ROZEEZNAJĄCYCH POWOŁANIE

25-28 LIPCA

23-25 SIERPNIA

DOWOLNY TERMIN

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU INDYWIDUALNEGO

I TERMIN: 786-934-575 S. KASIA

II TERMIN: 786-934-580 S. IZABELA

REKOLEKCJE.REDEMPTORYSTKI@GMAIL.COM

WAKACJE Z REDEMPTORYSTAMI 2024



DLA OSÓB W WIEKU 13+
24 – 28 czerwca: Tuchów
22 – 26 lipca: Bardo



**DLA MATURZYSTÓW
I KANDYDATÓW**
17 – 19 czerwca: Tuchów
13 – 15 sierpnia: Kraków

DLA UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH
15 – 19 lipca: Camp Redemptor
(pod namiotami): Braniewo
05 – 09 sierpnia: Kościelisko

KONTAKT

☎ 504 298 710

✉ powolaniacssr@gmail.com



o. Artur Pruś CSsR,
duszpasterz CDMiPR



„Wakacje, znów będą wakacje” ...

Tak kiedyś śpiewał kabaret OTTO, ale to nie żart, bo WAKACJE już za pasem. Za chwilę koniec roku szkolnego, a my znów spotkamy się z redemptorystami podczas rekolekcji powołaniowych oraz RDM-ów, czyli Redemptorystowskich Dni Młodzieży. Jak co roku zapraszamy Was, Drodzy Młodzi, w różne miejsca Polski: do Tuchowa, Barda Śląskiego, Braniewa i Kościeliska - wybierzcie tylko dogodny dla siebie termin oraz miejsce i zgłoście swój udział.

Od ostatniego wydania „Rodziny Odkupiciela” trochę się wydarzyło, a takim szczególnym spotkaniem dla młodzieży związanej z naszym zgromadzeniem był weekend w Tuchowie, który odbył się w formie Dni Otwartych Postulatu. Przyjechało na niego kilkunastu młodych chłopaków, głównie z południa Polski. Na miejscu mogli zobaczyć, jak żyją bracia postulanci i włączyć się na chwilę w to życie. Uczestniczyli nawet w wykładach, które bracia dla nich po-





prowadzili na podstawie tej wiedzy, jaką już zdobyli w trakcie formacji. To był bardzo dobry czas dla każdego z nas. Nie zabrakło chwil na modlitwę i spotkanie z Panem Bogiem, było też dużo czasu dla siebie. O tym, że było warto i że do redemptorystów chce się wracać, mówią sami uczestnicy Dni Otwartych Postulatu:

„Gdy (trochę spóźniony) przyjechałem na ostatni weekend do

Tuchowa, od razu poszedłem na adorację prowadzoną przez ojca Aleksandra oraz scholę w ramach czuwań dla młodzieży „Droga Wewnętrzna”. Jak to zwykle bywa u redemptorystów, adoracja Najświętszego Sakramentu była piękna i poruszyła wiele serc. Następnym punktem było spotkanie integracyjne, podczas którego podzieliliśmy się na grupy kierowane przez braci postulanta, których osobiście znałem z wcześniejszych spotkań z redemptorystami. Nazajutrz były krótkie wykłady.

Każdy miał przypisane jakieś obowiązki i nie było czasu na nudę. Podczas takich spotkań możemy zobaczyć, jak wygląda życie w zgromadzeniu. Nie zabrakło czasu na zabawę, gry, turniej piłki nożnej oraz ciekawy film, ale najważniejsza była dla mnie modlitwa, szczególnie brewiarzowa. Cenię sobie to, że mieliśmy obok ojców, braci postulanta i Jakuba, z którymi można było porozmawiać na różne tematy. Poruszyły mnie konferencje ojca Aleksandra, które - choć bardzo proste i odwołujące się do naszej codzienności - były na swój sposób szczególne. Było to moje 10. spotkanie z redemptorystami i nie zamierzam na tym kończyć tej przygody” (Szczepan).

„Pragnę podziękować za wspaniały weekend w Tuchowie. Dowiedziałem się dużo o redemptorystach i ich założycielu, św. Alfonsie Liguorim. To był wspaniały czas w wyjątkowej i przyjacielskiej atmosferze. Połączenie go z modlitwą było tym, czego potrzebowałem, aby wzmocnić swoją relację z Panem Bogiem. Na pewno wrócę do Tuchowa!” (Szymon).

ZAPRASZAMY serdecznie na kolejne spotkania z redemptorystami. W czasie wakacji organizujemy kilka serii rekolekcji dla chłopaków oraz RDM – Redemptorystowskie Dni Młodzieży. RDM odbędą się w Tuchowie. To spotkania dla młodzieży od 15. roku życia. Mogą w nich uczestniczyć zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. Zaprośiliśmy też ciekawych gości na każdy dzień, a na zakończenie odbędzie się koncert i świadectwo „księdza rapera” – Jakuba Bartczaka. CZEKAMY na Was!

Życzymy wszystkim wspaniałych wakacji i DO ZOBACZENIA podczas spotkań z redemptorystami!

7.03.2024

Ks. prof. Piotr Łabuda, prowadzący zajęcia z biblistyki w postulacie, podarował nam relikwie pochodzące z Wieczernika w Ziemi Świętej, które zostały umieszczone w naszej kaplicy.

23.03.2024

W tuchowskiej bazylice odbyła się śpiewana droga krzyżowa „Ślad losu”, skomponowana niegdyś przez redemptorystów. Wraz ze wspólnotą klaszorną byliśmy częścią chóru prowadzącego śpiew.

26.04 – 1.05.2024

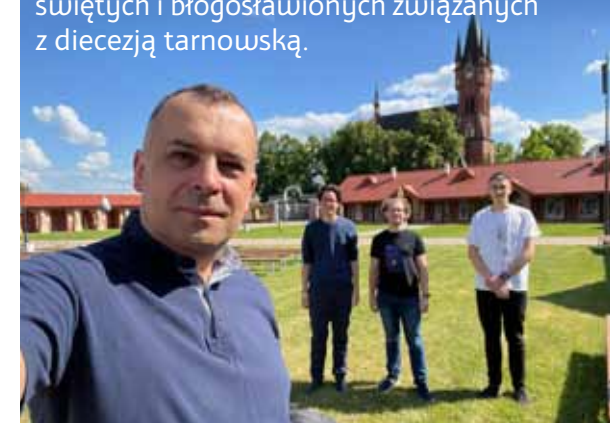
Przebyliśmy pielgrzymkę śladami oraz pierwszych polskich redemptorystów oraz św. Klemensa Hofbauera. Naszą wędrówkę zaczęliśmy od Piotrkowic, gdzie w latach 1824-1834 o. Jan Podgórski CSsR podjął się misji ratowania dzieła św. Klemensa po wypędzeniu redemptorystów z Warszawy. W stolicy Polski nawiedziliśmy m.in. groby bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz bł. kard. Stefana Wyszyńskiego. Ukoronowaniem pielgrzymki była Msza Święta pod przewodnictwem o. Mariusza Mazurkiewicza CSsR w kościele pw. św. Benona, w którym posługiwał św. Klemens ze swoimi towarzyszami. W drodze powrotnej zobaczyliśmy pałac w Guzowie, gdzie urodził się i wychowywał Sługa Boży o. Bernard Łubieński CSsR, który sprowadził redemptorystów ponownie na ziemię polskie. Odwiedziliśmy też nasze wspólnoty w Łodzi i w Toruniu.

3.05.2024

W Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski uczestniczyliśmy we Mszy Świętej, a wieczorem wysłuchaliśmy koncertu pieśni maryjnych przygotowanego przez zespół „Pogranicze” oraz nasz Sanktuarijny Chór Mieszany. Wzięliśmy też udział w nabożeństwie majowym, które tego dnia odbyło się w formie procesji z figurą Matki Bożej „Od oczu” wokół bazyliki przy śpiewie litanii loretańskiej.

16.05.2024

W związku z uroczystością św. Stanisława, poznając lokalne miejsca kultu, odwiedziliśmy Szczepanów – miejscowość, w której urodził się św. Stanisław. Nawiedziliśmy bazylikę pw. św. Stanisława i św. Marii Magdaleny oraz panteon świętych i błogosławionych związanych z diecezją tarnowską.



17-19.05.2024

Do Tuchowa przyjechało kilkunastu młodych chłopaków na rekolekcje oraz „Drzwi Otwarte w Postulacie”. Uczestnicy mieli okazję poznać realia życia na początkowym etapie formacji redemptorystowskiej, a także wysłuchać wykładów, które dla nich przygotowaliśmy.

3.03.2024 – 9.03.2024**Rekolekcje „Lectio Divina”**

W trzecim tygodniu Wielkiego Postu odprawiliśmy rekolekcje nowicjackie. Odbływały się one w ciszy. Polegały na rozważaniu fragmentów Pisma Świętego metodą „Lectio Divina”. Pochylaliśmy się nad historią Jakuba – Izraela. W tym czasie mogliśmy doświadczyć mocy Słowa Bożego. Każdy z nas miał okazję osobiście usłyszeć, co Bóg mówi o nim poprzez teksty biblijne oraz jakie działania proponuje, abyśmy mogli żyć pełniej.

11.03.2024 – 13.03.2024**Rekolekcje w Białej Niżnej**

W tych dniach (pod opieką o. Magistra) prowadziliśmy rekolekcje dla uczniów szkoły podstawowej w parafii pw. Matki Bożej Różańcowej w Białej Niżnej. Rano dojeżdżaliśmy na miejsce pociągiem, a po południu wracaliśmy na Lubaszową. Głosiliśmy Ewangelię za pomocą śpiewów, bajek, pantomim, interaktywnej katechezy oraz osobistych świadectw. Apostolsko i duchowo był to bardzo dobry i owocny czas. Niezwykle smutnym wydarzeniem była nagła śmierć i pogrzeb (który miał miejsce podczas samych rekolekcji) tamtejszego proboszcza – ks. Tadeusza Nowka SAC.

9.04.2024**Wycieczka**

Tego dnia udaliśmy się na pieszą wycieczkę. Rozpoczęła się w Tuchowie, a zakończyła na Górze św. Marcina nieopodal Tarnowa. Po drodze urządziliśmy sobie ognisko w lesie w Trzemesnej. Przez całą drogę dopisywały nam dobra pogoda i wspaniałe wiosenne widoki. Wyprawa była dla nas kolejną okazją do integracji we wspólnocie, podziwiania piękna przyrody oraz wspólnej modlitwy.

6.05.2024**Przymiarki do habitów**

Tego dnia pojechaliśmy do Bielska – Białej. Tam siostry redemptorystki zdjęły z nas miarę, aby móc rozpocząć dla nas szycie habitów. Oprócz tego wysłuchaliśmy prezentacji o bł. Marii Celeste Crostarosie. Siostry ugościły nas z dającą się odczuć życzliwością.

8.05.2024**Imieniny o. Stanisława Madei**

W uroczystość św. Stanisława ze Szczepanowa świętowaliśmy imieniny o. Stanisława Madei. Rano spotkaliśmy się z nim przy imieninowej kawie, podczas której pokazał nam album ze swoimi zdjęciami z dawnych lat. Później zjedliśmy uroczysty obiad, złożony wcześniej życzenia sołnizantowi. Wieczorem wraz z całą wspólnotą domową udaliśmy się do kościoła św. Gerarda na Eucharystię, której przewodniczył o. Stanisław.

15.03.2024**Zjazd wspólnot formacyjnych**

Jak co roku w święto św. Klemensa Hofbauera spotkaliśmy się razem z postulantami i nowicjuszami, aby wspólnie uczcić naszego świętego współbrata oraz cieszyć się sobą nawzajem. Wzięliśmy udział w grze integracyjnej, a wieczorem udaliśmy się do Sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy na wspólną modlitwę i Mszę Świętą pod przewodnictwem ojca Prowincjała Dariusza Paszyńskiego.

**2-8.04.2024****Pielgrzymka do Bawarii**

Po kilku latach przerwy udaliśmy się na tradycyjną pielgrzymkę śladami świętych i błogosławionych redemptorystów. Centrum naszej pielgrzymki było Monachium, gdzie pracują nasi współbracia w Polskiej Misji Katolickiej. Stamtąd wyjeżdżaliśmy do ważnych dla naszej historii miejsc związanych ze św. Klemensem Hofbauerem, bł. Kasprem Stanggassingerem oraz bł. Franciszkiem Seelosem, jak również do innych ciekawych miejsc takich jak muzeum obozu koncentracyjnego Dachau czy rodzinnego domu śp. papieża Benedykta XVI. Natomiast w Niedzielę Miłosierdzia uczestniczyliśmy w Mszach Świętych dla Polonii. Bogu niech będą dzięki za ten czas.

**V tydzień Wielkiego Postu
Praktyki wielkopostne**

Mimo zmiany otoczenia nie zrezygnowaliśmy z naszej corocznej praktyki uczestnictwa w rekolekcjach wielkopostnych wraz z naszymi ojcami. W tym roku głosiliśmy w Krakowie, Świątnikach Górnych, Rzuchowej oraz Olsztynie.

21.04.2024**Niedziela Dobrego Pasterza**

Tego dnia udaliśmy się do naszych wspólnot i parafii, aby wraz z wiernymi modlić się o nowe powołania kapłańskie i zakonne oraz aby opowiadać naszej duchowości. Byliśmy obecni w Toruniu, Szczecinku, Poznaniu oraz Zamościu, gdzie braliśmy udział w spotkaniach młodzieży zaangażowanej w oazę, ministrantów czy też harcerstwo, a także uczestniczyliśmy w niedzielnych Mszach Świętych.

5.05.2024**Majówka**

Piękny, niedzielny dzień wykorzystaliśmy, aby w trzech grupach udać się na aktywny wypoczynek, zwany w naszej tradycji majówką. Wyruszyliśmy w stronę Bobowej, by stamtąd pieszo przejść na tzw. Diable Skąły; do Tuchowa, skąd udaliśmy się by zdobyć Brzankę; oraz na rowerową pielgrzymkę do sanktuarium w Hebdomie.

**10-12.05.2024****Zjazd rodzin**

Bardzo ważnym punktem w czasie roku akademickiego jest zjazd rodzin seminarzystów, który w tym roku odbył się w Lubaszowej. Był to czas umacniania więzi między wszystkimi uczestnikami zjazdu, w końcu „wszyscy jesteśmy rodziną”. Nie zabrakło czasu na modlitwę, wspólny wyjazd do sanktuarium bł. Karoliny Kózkówny w Zabawie oraz sanktuarium św. Szymona w Lipnicy Murowanej, jak i na wspólną grę pt. „Kocham Rodzinę 2”.



**Dzień
Wspólnoty
Animatorów
Oazowych
w Kościelisku**



**Na drózkach różańcowych
z członkami RDWPR**



Br. Artur wprowadza w Pismo Święte



Dopóki piłka w grze!



Historia Zgromadzenia z br. Jankiem



**Koncert piosenki religijnej dla RDWPR
w wykonaniu postulantów i kleryków**



Mecz piłki nożnej z braćmi Postulantami



Modlitwa różańcowa na spotkaniu RDWPR



**Niedziela Dobrego Pasterza
w Poznaniu**



Niedziela Dobrego Pasterza w Toruniu



Centrum Duszpasterstwa Młodzieży i Powołań Redemptorystów



Eucharystia podczas DWA



Zdobywamy szczyty



Niedziela Dobrego Pasterza w Szczecinku



Wykład z Liturgiki z br. Marcinem



RDWPR - spotkanie z Postulantami



Opowieści braci kleryków

Rodzina RDWPR



Postulat



Męka naszego Pana Jezusa Chrystusa...



Na falach eteru



Oto drzewo Krzyża



Otwórcie na oścież drzwi Chrystusowi



Pokarm dla duszy



Słuchając o historii ojców



Gdy ktoś oddaje życie swoje za przyjaciół swoich



Pątnicy



A myśmy się spodziewali, że to kaplica...



Gloria victis!



U stóp Tronu Łaski w Braniewie

Nowicjat

A On uczył ich
w różnych
przypowie-
ściach...



Bracia u sióstr



Dzień skupienia z o. Tomaszem



Studentat

Czyżby przyszły magister nowicjatu?



Do pracy rodacy



I believe I can fly



Na zakończenie wizytacji prowincjalnej



Majówkowe - górskie wyprawy



Kiedy będziesz starszy drugi cię przepaszę



Sweet home, Zalasowa!



Nie widzę przeszkód!



Opowieści misjonarki z Haiti



Tam gdzie chłód i gdzie zamglony szczyt



Kawka na wynos...



Piękny Słowacki raj!

Pocztówka z Berchtesgaden



Poświęcenie ikony św. Józefa w naszej kaplicy



Stąd głosił bł. Kasper!



W górę serca!



Przed relikwiami
bł. Kaspra



Studentat

Spotkanie przy okrągłym stole

Światło Chrystusa!

To chyba te słynne „łaki umajone”

Tu był chrzczony
Benedykt XVI

W Tasowicach - miejscu narodzin
św. Klemensa

Wielki Czwartek

Wspólnoty formacyjne w komplecie

Zsiostrami
redemptorystkami
z całego świata

Zamek jak z Disney'a

Prenumerata roczna

co?
trzy numery
w ciągu roku

za ile?
za dowolną
ofiarę

jak
zaprenumerować?
skontaktuj się
z redakcją

Redakcja
„Rodziny Odkupiciela”

ul. Zamoyskiego 56
30-523 Kraków
12 260 97 00

rodzina.odkupiciela@gmail.com

Opłat za prenumeratę prosimy dokonywać przekazem pocztowym
albo na konto Pekao S.A. 90 1240 5194 1111 0010 8696 4277
z dopiskiem „Rodzina Odkupiciela”

*Nie wyście Mnie wybrali,
ale Ja was wybrałem
**i przeznaczyłem was na to,
abyście szli i owoc przynosili,
i by owoc wasz trwał**
– aby Ojciec dał wam [wszystko],
o cokolwiek Go poprosicie
w imię moje.*

(J 15, 16)